



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 11 LISTOPADA 1950 R. Nr. 45 (436)

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	25 fr. fr.
w Francji ...	5 fr. b.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	35 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1,50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn...	15 cent.

W 436 NUMERZE:

- 11 Listopada i chwila obecna — R. P.
- Zapał bojowy p. Adenauera — Paweł Dunin
- Narkowcy bez Ojczyzny — S. Klinga
- Sowiecki plan 6-letni w Polsce — Dr Janusz Rakowski
- Dziennikarz z kiosku przy placu Napoleona — Kl. Hrabyk
- Wspomnienie o Balzaku i Ewie Hańskiej — Halina Wenmann Jankowska
- Walter 7,65 — Janusz Jasieńczyk

INTERWENCJA PEKINU

Amerykanie zastosowali na Dalekim Wschodzie politykę silnej ręki, zatem chiński komunizm interweniuje zbrojnie w koreańskiej wojnie; Francuzi ustosunkowali się do komunistycznych Chin poprawnie, bez najmniejszych prowokacji — zatem komunistyczne Chiny przeskoczyły i uzbroidły wojska Viet-Minh'u, atakujące dziś z powodzeniem francuskie linie obronne w Indochinach; Hindusi zastosowali w stosunku do komunistycznych Chin politykę *appeasementu* — zatem chiński komunizm opanowują zbrojnie Tybet, w którego neutralności Indie są żywotnie zainteresowane.

W trzech wypadkach, na trzech terenach, w odpowiedzi na trzy zupełnie odmienne polityki chiński komunizm reagują jednakowo. Wniosek z tego może być jeden: polityka komunistycznego rządu Chin była przesadzona i zdecydowana z góry i takie czy inne manewry dyplomatyczne zupełnie nie miały wpływu na jego decyzje. Pokaz amerykańskiej potęgi zbrojnej, wytrawna brytyjska dyplomacja i hinduskie metody zaklinania węzłów, zastosowane do chińskiego smoka, jednakowo nie potrafiły oddziaływać na wykonanie przez chińskich komunistów planu opracowanego w Moskwie.

Zachód zastanawia się

W chwili, gdy to piszemy, mocarstwa zachodnie nie ujawniły jeszcze ani słowem, jak mają zamiar ustosunkować się do chińskiej interwencji zbrojnej w Korei. W St. Zjedn. odbywają się właśnie wybory, które oczywiście pochłaniają uwagę czynników rządowych. Ponadto sprawa jest poważna, śmiertelnie poważna, i trzeba się nad nią zastanowić. Dopóki nie będzie określone stanowisko St. Zjedn., dopóty żaden inny rząd ani ONZ nie zajmie żadnego stanowiska. Zdiscyplinowana prasa zachowuje w tych warunkach milczenie i nie robi redakcyjnych komentarzy. Mamy przed sobą tylko oficjalne sprawozdanie MacArthura i depesze korespondentów, przedstawiające gołe fakty: takie i takie chińskie oddziały, o takiej i takiej liczebności, przekroczyły koreańsko-mandzurską granicę i zatakowały wojska Zjednoczonych Narodów. Równocześnie komunistyczna partia Chin ogłosiła oświadczenie, uzasadniające chińską interwencję. Polega ono na tym, że St. Zjednoczonym przypisuje zamiar, po opanowaniu Korei, dokonania inwazji Chin, opanowania Azji i zdobycia panowania nad światem.

NOTA SOWIECKA

Sprawa jest śmiertelnie poważna, ponieważ możliwość rozszerzenia się wojny w Azji utraciła charakter tylko teoretycznych przypuszczeń. Byłoby częściej zabawą intelektualną zastanawiać się, które wydarzenie jest ważniejsze: chińska interwencja w Korei, czy sowiecka nota, proponująca rozmowy czterech mocarstw w sprawie Niemiec. Wiadomo, że Niemcy są najważniejszym politycznym i strategicznym terenem w obecnej walce dwóch światów, lecz po pierwsze porównywanie noty z interwencją zbrojną nie ma sensu, a po drugie — ta nota i ta interwencja stanowią dyplomatyczną całość. Rosja pchnęła Chiny do działania w Azji po to, by stworzyć sobie lepszą sytuację polityczną, dyplomatyczną i wojskową w Europie. Tak to przynajmniej wygląda z punktu widzenia tej starej polityki i dyplomacji, kiedy wojny w krajach drugorzędnych, odległe od decydujących ośrodków politycznych świata, były powiązane ze sobą tylko pośrednio i można je było traktować

jako wydarzenia odrębne oraz targować się: ja ustąpię ci tu, a ty mnie tam. Dziś, w epoce globalnej strategii, rozumować w ten sposób nie można. Przegrana w każdym punkcie kuli ziemskiej osłabia całość pozycji tego mocarstwa, lub grupy mocarstw, które poniosły straty. Rosja o nic się nie targuje — Rosja atakuje.

Propagandowy wpływ sowieckiej noty, proponującej rozmowy w sprawie Niemiec, może być ten, że uwaga europejskich narodów odwróci się od wydarzeń w Azji. Masy europejskie

(Wydarzenia i uwagi)

skłonne bowiem są sądzić, że jak nie ma wojny w Europie, to nie ma jej w ogóle i że jeśli Rosja proponuje pokojowe rozwiązanie sporu o Niemcy, to z tego wynika, że szanse utrzymania światowego pokoju wzrastają. Dzięki temu sowiecka nota może podziałać na europejską opinię jak zastrzyk znieczulający, lub co najmniej osłabiający europejskie reakcje na rozszerzanie się wojny w Azji.

ZNIECZULAJĄCE ZASTRZYKI

Niektóre narody azjatyckie też dostają takie znieczulające zastrzyki. Na przykład Persja podpisała teraz dogodny dla niej układ handlowy z Rosją wśród manifestacyjnych objawów przyjaźni. Gdy chodzi o możliwość przetargu, to trudno jest dzisiaj przypuszczać, by zachodni meżowie stanu dali się w tej sprawie oszukać. Rosja mogłaby przecież uzyskać jakieś ustępstwa w Europie, a potem powiedzieć, że nie ma wpływu na politykę Chin, bo Chiny są państwem suwerennym i robią, co chcą. Toteż

Zachód potraktował sowiecką propozycję z nieukrywana nieufnością, z czego nie wynika, że do rozmów nie dojdzie. Mocarstwa zachodnie ze zrozumiałych względów nie mogą wprost i kategorycznie odrzucić propozycji przedyskutowania sprawy.

Wkręcenie chińskich wojsk do Korei i Tybetu zaczyna szybko przekształcać międzynarodową scenę polityczną. Zaczynają od osoby i poglądów MacArthura. Jest on wprawdzie krytykowany za to, że jakoby nie wierzył w chińską interwencję. Z

drugiej jednak strony jego założenie, że wojna na Korei nie jest zjawiskiem odosobnionym, które można jakos załatwić i ustabilizować tam położenie, lecz jest jednym z fragmentów w ciągle rozwijającej się sytuacji militarnej świata — doznało dobitnego potwierdzenia. Jego pogląd o konieczności zachowania Formozy jako jednego z ogniw łańcucha amerykańskich pozycji obronnych na Pacyfiku — staje się bezsporny. Indiom, zagrożonym przez komunizm od strony Tybetu, będzie trudno, lub wręcz niemożliwie, trzymać się nadal na uboczu od zachodniego świata. Legenda o jakiejś szczególnej solidarności azjatyckich narodów — pryska. Podział na dwa obozy — komunistyczny i niekomunistyczny — zaczyna dokonywać się i w Azji. W Wielkiej Brytanii mówi się o potrzebie cofnięcia dokonanego uznania chińskiego rządu w Pekinie. Sprawa przyjęcia przedstawicieli tego rządu do ONZ, na miejsce chińskich nacjonalistów, prawdopodobnie spadnie z porządku dziennego. Uzgodnienie polityki na terenie Azji między St. Zjedn. a Wielką Brytanią, dotąd bardzo trudne, staje się znacznie łatwiejsze.

Najtrudniej jest przewidzieć, jakie będą dalsze losy samotnej opozycji Francji przeciw tworzeniu niemieckich dywizji. W brytyjskiej prasie spotykamy się z przepowiedniami, że francuski plan stworzenia „armii europejskiej” nie przeżyje bieżącego miesiąca. Wielka Brytania wraz ze St. Zjedn. wypowiada się za „armią atlantycką”, przeciwstawiając się w ten sposób francuskim dążeniom do tworzenia „europejskiej federacji”. Amerykańskie czynniki wojskowe spodziewają się, że spór będzie załatwiony przed końcem grudnia bieżącego roku.

Zaznaczyć należy, że do pokonania jest nie tylko opór Francji, wychodzący głównie od socjalistów, lecz również opór socjalistów niemieckich, a także niektórych kół protestanckich. Jeden z niemieckich przywódców socjalistycznych powiedział, że „lepiej jest być z bolszewizmem, ale całym i zdrowym człowiekiem w nienaruszonym domu, niż kaleką w okopach”. Trudno jest na razie określić, jaki będzie wpływ chińskiej interwencji na Korei i sowieckiej noty, wzywającej do rozmów o Niemczech, na (Dokończenie na str. 8)

Oredzie Prezydenta R. P. NA DZIEŃ ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

Obywatelo Rzeczypospolitej,

Gdy nad Polską, oczekującą od przeszło stu lat na swe wyzwolenie rozgorzała pierwsza wojna światowa, nie nosiła ona tego charakteru „wojny powszechnej o wyzwolenie ludów”, o którą modliły się pokolenia Polaków. Po obu stronach walczących znajdowały się państwa, które brały udział w rozbiorach Polski, a sprzymierzone z Rosją państwa Europy Zachodniej uznały sprawę polską za będącą w sferze interesów Cesarstwa Rosyjskiego. Dopiero po klęsce Rosji i upadku tronu carów, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej pierwsze na Zachodzie wysunęły program Niepodległości Polski.

Nim o jednak nastąpiło, połączenie Polaków było tragiczne. Młodzież polska zmuszona była służyć w trzech armiach zaborczych i tylko niewielka stosunkowo jej ilość znalazła się pod sztandarami polskimi w Legionach a następnie w Armii Polskiej we Francji.

Zdezorientowane, skłócone między sobą i szukające bezskutecznie oparcia zagranicą polskie kierownictwa polityczne w trzech zaborach, podzieliły się na różne orientacje, upatrując rozwiązanie sprawy polskiej w połączeniu możliwe największej ilości

ziem polskich bądź z Austrią, bądź z Rosją, lub budowania małego półniezależnego państwa, opartego o monarchie centralne. Nieliczna tylko grupa, odrzucając wszelkie względy taktyczne, od początku głosiła program pełnej Niepodległości Rzeczypospolitej.

Pomimo tego rozbitcia w chwili gdy Austria i Niemcy podzieliły losy Rosji i również legły w gruzach, Naród Polski jak jeden mąż powstał aby ująć w swe ręce własne losy i utworzyć prawdziwie niepodległe Państwo Polskie.

Żołnierze polscy porozrzucani po całym niemal świecie, ciągnęli do Kraju, aby połączyć się pod sztandarem Orła Białego i bronić Ojczyzny przeciw starym i nowym wrogom, którzy szarpali Jej granice.

Organizujące się dopiero Wojsko Polskie zmuszone było stoczyć w ciągu dwóch lat pięć wojen, nim Naród Polski uzyskał możność przystąpienia w pokoju do pracy nad budową własnego państwa. Naród nasz mógł tego dokonać dlatego, że pomimo wiekowej niewoli nie stracił ani swego Ducha Narodowego, ani swej Wiary.

Trwając niezłomnie przy tych ideałach, wyjdzie on zwycięsko i z tej strasznej próby, jaką przechodzi obecnie.

(—) AUGUST ZALESKI.

Papież o narodach prześladowanych

W mowie do kardynałów, wygłoszonej na wielkiej audyencji kardynałów i biskupów 2. listopada 1950, Ojciec Święty powiedział m. in.:

„Z bólem serca nie możemy zamilczeć o tym, co nie powinno być przypisane Kościołowi, lecz pochodzi od gwałtu i przymusu zastosowanego zewnątrz. Nie ma, niestety, nie ma wśród Was i wśród rzesz pobożnych pielgrzymów, wierzących z tych krajów, gdzie odmówiono wolności, by pokojowo złączyć się z braćmi wyznającymi tę samą wiarę w Mięście, które jest ukochane przez cały świat, jest tego świata matką i pierwszą stolicą.

O najukochańsi synowie, tak nieścieżnie pozbawieni praw świętej wolności, nie popadajcie w naszą niepamięć, nie zostalście usunięci z Naszej myśli. Przeciwnie, gdyby można było Naszą miłość do owiec Chrystusowych stopniować, wy właśnie mielibyście pierwsze w tej Naszej miłości miejsce. Codziennie zanosimy błagania do Boga za was i za wasze narody. Umieć odróżnić prawdę od krzywdy, umieć odróżnić narody od ideologii, które im się narzuca, choć te ideologie niosą ze sobą i doczesną i wieczną śmierć. Jeżeli jednak odrzucamy i potępiamy niektóre ideo-

logie, nie czynimy to przeciwko jakimkolwiek narodom czy państwom, lecz podnosimy głos przeciwko błędnym opiniom, które dążą do zniszczenia na świecie pojęcia o Bogu Przedwiecznym i do zburzenia wiary chrześcijańskiej, i które, dla osiągnięcia tych bezbożnych zamiarów, używają potęgi partii politycznych. Nic nie powiedzieliśmy ani nie uczyniliśmy czego by

Nam nie nakazywało sumienie Naszego Urzędu.”

Te słowa Ojca Świętego, powiedziane na najuroczystszym zebraniu kardynałów i biskupów, są jednym z doniosłych wydarzeń Roku św. Słowa Ojca św. rozlegną się głośnym echem po ogromnych przestrzeniach, na których jedna czwarta część katolików świata cierpi prześladowanie. Polska słyszała je i zostaną one w pamięci Narodu.

Skarb Narodowy w dniu 11 listopada

Z Główniej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W związku z dniem 11 Listopada, rocznicą odzyskania Niepodległości, Główna Komisja Skarbu Narodowego zwróciła się do wszystkich swych ogólnonarodowych organizacyjnych z wezwaniem, by w dniu tym podjęły akcje uczczenia tej rocznicy specjalną zbiórką na Skarb Narodowy. Wzłąć w niej udział winni wszyscy niezależnie od tego, czy opodatkowali się na rzecz Skarbu, czy też nie. Hasło tego dnia, uwidocznione w odezwie, jaką wydała na terenie W. Brytanii Komisja Skarbu Narodowego brzmi:

„Udział w akcji Skarbu Narodowego daje nam wszystkim realną możność czynnego kontynuowania takiej walki o Polskę, jaka jest dziś dla nas dostępna.”

Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię uruchomiła na dzień 11 Listopada w Londynie dodatkowe punkty sprzedaży znaczków w różnych częściach miasta.

Podróż Przewodniczącego Główniej Komisji Skarbu Narodowego, Gen. W. Andersa do Kanady i Stanów Zjednoczonych znacznie posunęła prace przygotowawcze i organizacyjne Skarbu Narodowego na obu tych terenach.

W Kanadzie odbył się podczas pobytu Gen. Andersa szereg zebrań, w czasie których General wyjaśniał zadania i cele Skarbu Narodowego. Na specjalnym posiedzeniu, zwołanym przez Komisję Skarbu Narodowego w Montrealu, zebrani przedstawiciele różnych organizacji polskiej przyskutowali całokształt zagadnień związanych z akcją Skarbu.

Po tych zebraniach odbył się Zjazd Kongresu Polonii Kanadyjskiej, na

którym uchwalono poprzez akcje zbiórki na Skarb Narodowy.

W Stanach Zjednoczonych wielkie organizacje polskie z Kongresem Polonii Amerykańskiej na czele wyraziły gotowość współpracy w dziele budowy akcji Skarbu Narodowego. W głównych ośrodkach polskich jak np. w Chicago, Nowym Jorku, Buffalo i innych, na tłumnych zebraniach, na których przemawiał Gen. Anders, przeprowadzono doradne zbiórki. Wynik ich dowiódł, jak popularna wśród rzesz Polonii Amerykańskiej jest idea stworzenia Skarbu Narodowego, jako realnego narzędzia działania polskiej polityki niepodległościowej.

Prace nad utworzeniem władz Skarbu Narodowego w Stanach Zjednoczonych i dostosowaniem ich do miejscowych potrzeb i wymagań prawnych są w pełnym toku. Akcja zbiórkowa przeprowadzona będzie na szeroki skalę.

W Szwajcarii ukonstytuowała się w m. październiku b. r. Komisja Skarbu Narodowego i Komisja Rewizyjna Skarbu Narodowego i rozpoczęła już ożywioną działalność.

Przypominamy, że legitymacje i znaczki Skarbu Narodowego można otrzymać codziennie (prócz niedziel) od godz. 10-ej do godz. 20-ej, w lokalu Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię — 74, Cornwall Gdns., S. W. 7.

Wpłaty spoza W. Brytanii należy przekazywać na konto „Skarb Narodowy” (po polsku) do National Bank Ltd. — 70, Gloucester Gardens, London, W. 2. lub za pomocą Money Order na adres Główniej Komisji Skarbu Narodowego — 74, Cornwall Gdns., London, S. W. 7.

PAWEŁ DUNIN

ZAPAL BOJOWY P. ADENAUERA

Kancelerz Adenauer przeprowadzając obronę swej polityki posunął się znacznie dalej i w dość różnorodnych formach przedstawił znaczenie deklaracji trzech ministrów spraw zagranicznych. Powiedział on m. in. dosłownie:

Trzy mocarstwa oświadczyły wyraźnie, że każdy atak na Republikę Związkową, bez względu na to, skąd przyjdzie, a więc także jeśli będzie podjęty przez policję ludową (ze strefy sowieckiej) bez udziału Rosji, traktować będą jako agresję na nie same.

W tym oświadczeniu każde słowo jest dokładnie przemysłane. Jeśli trzy mocarstwa oświadcza, że każdy atak na nas, lub na Berlin będą uważać za skierowany przeciw nim samym, musimy (!?) przypuszczać, że przyjmą ten atak tak, jakby przyjęły atak na własne terytorium; znaczy to więc, że atak ten już na granicy kraju odeprą i uniemożliwią.

Myślę, że naród niemiecki musi przyjąć z najwyższym zadowoleniem i radością, że wyrażony raz poprzednio zamiysł opóźniającej obrony do Renu i na zachód od Renu należy wobec tego ostatecznie do

przeszłości. Możemy też wedle ostatnich wiadomości, jakie otrzymałem, być przekonani, że przy tych oświadczeniach nie chodzi o puste słowa, lecz że zachodni aliansi bezwzględnie rozpoczęli wprowadzać te słowa w czyn.

Nie trzeba być specjalnie wielkim specjalistą od czytania tekstów dyplomatycznych, a także nie trzeba sięgać zbyt daleko wstecz do historii, by wiedzieć, że taka interpretacja deklaracji trzech mocarstw jest dość dozwolną. W rzeczywistości deklaracja ta stwierdza tylko, że atak na Niemcy Zachodnie będzie stanowić casus belli, co wynika zresztą z tego, że Niemcy te są przez armie zachodnie okupowane. Tłumaczenie Adenauera że deklaracja ta jest zobowiązaniem do... odparcia ataku u granic Niemiec jest zupełnie dowolne, po prostu mocno naciągane. Do tego przecie nikt się nie może zobowiązać, a byłoby przesadą przypuszczać, że parę dywizji, jakie przybędą do Niemiec, będą zdolne do odparcia ataku u granic.

W mowie swej Adenauer kategorycznie zaprzeczył twierdzeniom socjalistów o istnieniu umowy między nim, a wysokimi komisarzami, doty-

czącej utworzenia określonej liczby dywizji niemieckich i oświadczył, że sprawa będzie aktualna wtenczas, gdy mocarstwa zachodnie postawią odpowiednie pytania Republice Związkowej. (Wiadomo, że nastąpi to po uzgodnieniu poglądów trzech mocarstw i przewyższeniu opinii francuskich). W tym wypadku sprawa będzie przedstawiona do decyzji parlamentowi.

Zaskoczenie mowy radiowej Adenauera przypomina swym tonem przemówienie Mac Cloy'a i pozwala się domyślać, z jakimi wnioskami przyjdzie rząd Republiki Związkowej przed parlamentem, gdy te pytania będą postawione:

My Niemcy lubimy pokój nade wszystko (!!), ale wiemy również, co oznacza niewola i wiemy, że wolność jest dobrem najwyższym. Wiemy z czasów narodowo-socjalistycznych czym jest niewola, wiemy to również z tego, co spadło na naszych braci w strefie sowieckiej. My Niemcy — a mówię to także w imieniu Niemców poza żelazną kurtynę — stoimy z całego serca i z najpełniejszego przekonania w obozie wolności i nie chcemy pod żadnym warunkiem niewoli. Słowa Goethe-

go, „tylko ci zasługują na wolność, podobnie jak i na życie, którzy muszą je codzień zdobywać” — obowiązują także i nas“.

Pierwsze wojska amerykańskie lądują w Europie. Koszary na ich pomieszczenie są już częściowo opróżnione z dipisów, częściowo mają być opróżnione do końca listopada. Wraz z ich przybyciem do Niemiec wzrosną tu nadzieje na celowość tworzenia wojsk niemieckich, o której rząd w Bonn jest już całkowicie przekonany.

Tymczasem w strefie wschodniej odbyły się „wybory“ do parlamentu „Ludowej Republiki Niemieckiej“, o czyniście systemem głosowania na jedną listę. Postęp wynalazczości komunistycznej w tej dziedzinie polega na tym, że głosujący otrzymywali gotowe kartki, na których zupełnie nie było miejsca na zaznaczenie jakiegokolwiek indywidualnej ich woli. Ponieważ nie było także przewidziane cel do wkładania kartek do kopert a także i samych kopert, wyborca mógł zrobić tylko jedno: wrzucić gotową kartkę do urny. Sam wygląd kartki był tajemnicą do ostatniej chwili.

Na tydzień przed tymi wyborami odbyło się w Berlinie inne głosowanie. Oto magistrat zachodniego Berlina ogłosił, że ci wszyscy mieszkańcy sowieckiej części miasta, którzy opowiadają się za przeprowadzeniem wolnych wyborów w całym Niemczech winni magistratowi zachodniego Berlina oddać odcinek główny kartek żywnościowych za wrzesień. Mimo że czym prędzej magistrat wschodniego Berlina ogłosił, iż na ten odcinek będzie się wydawać pończochy po cenie urzędowej, prawie 50% mieszkańców wschodniej części miasta głosowało w ten sposób przeciw komunistom i ujawniona została sprzeczność rzeczywistej woli wyborców z wynikami komunistycznych wyborów.

Na Potsdamer Platz, przez który przechodzi granica stref umieszczono ogromny automat do ogłaszania wiadomości przy pomocy przesuwających się liter świetlnych, zwrócony ku stronie wschodniej. Podobno ogłaszane teksty wiadomości widoczne są na kilku ulicach wychodzących z Potsdamer Platzu na odległość kilometra. Wszystkie radiostacje niemieckie na zachodzie nadają specjalne programy dla strefy wschodniej. Na wystawie przemysłowej w zachodnim Berlinie ściągają setki tysięcy mieszkańców sektora sowieckiego.

Fakty te rzucają dostateczne światło na nowy klimat w Berlinie, gdzie taktyka przeciwników Sowietów daleka jest od defensywności...

W końcu trzeba jeszcze wspomnieć o wydarzeniu bardzo nieprzyjemnym dla rządu w Bonn. Jest nim ujawnienie afery, a raczej kilku afer korupcyjnych, posłów do Bundestagu. Obecnie sprawa ta, ujawniona przez tygodnik „Der Spiegel“, jest przedmiotem badań specjalnej komisji. Nie wiadomo jeszcze ilu posłom przekupstwo będzie udowodnione, ale jeden z zeznających ocenił ich liczbę na ni mniej ni więcej tylko... stu. Przekupstwa dotyczyły zarówno pewnych interesów gospodarczych bankiera Pferdemengesa, przyjaciela Adenauera, jak interesów naftowych a także wyboru stolicy Republiki Związkowej. Miasto Bonn jak już wykazano, zdobyło większość paru głosów drogą... łapówek. Ta afera rzuca ponure światło na wartość demokracji niemieckiej.

„Diabeł w Raju”

z której odcinki drukowaliśmy w „Orle Białym“. Książka ta, która wkrótce ukaże się po angielsku i francusku, w języku polskim, ze względu na trudności wydawnicze, będzie mogła ukażać się tylko drogą prenumeraty.

„Diabeł w Raju“, obszerna powieść, satyryczny pamiętnik autora, liczący około 350 stron, wydany na porządny papierze z ilustracją na okładce będzie kosztował w prenumeracie 10 szylingów. Zamówienia na książkę wraz z opłatą należy przesyłać wprost do autora na adres: Tadeusz Wittlin, c/o Gryf Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., S. W. 11. Pieczęć z zamówień subskrypcyjnych deponowane będą na osobnym rachunku w banku na wspólną odpowiedzialność autora i firmy wydawniczej „Gryf“.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

S. KLINGA

Naukowcy bez Ojczyzny

„Nie ulega wątpliwości, że nauka rozwija się bez planu... Uczeń nie wie, dokąd zdążają... Ostatecznie naukowcy są tylko ludźmi. Są pełni przesądów, zacierpiętych ze swojego otoczenia i ze swojej epoki. Chętnie wierzą, że fakty, które nie mogą być wytłumaczone przez współczesne teorie, w ogóle nie istnieją... Im bardziej dany specjalista jest wybitny, tym bardziej jest niebezpieczny. Uczeń, który wyróżnił się wielkimi odkryciami i pozytywnymi wynalazkami, często nabiera przekonania, że ich wiedza w zakresie jednej dziedziny rozciąga się na wszystkie inne. Edison np. nie wahał się zaznajamiać publiczności ze swymi poglądami na filozofię i religię, a publiczność słuchała jego słów z szacunkiem, wyobrażając sobie, że jego opinie w tych dziedzinach są warte tyle samo, co w zakresie techniki... Mam dzisiaj dużo naukowych pracowników, lecz bardzo mało prawdziwych uczonych... Szerokie i silne umysły są radsze, niż wąskie i dokładne... Wydaje się, że wznrastająca liczba pracowników naukowych, podzielonych na grupy, których studia są ograniczone do wąskiego zakresu, powoduje razem z nadmierną specjalizacją osłabienie ludzkiej inteligencji“.

Są to wszystkie opinie wybitnego uczonego, nagrodzonego ongiś nagrodą Nobla, wypowiedziane przed ostatnią wojną. Przytaczamy je tutaj, ponieważ wiążą się z kolejnymi aferami atomowymi, które wybuchają w Stanach Zjednoczonych oraz w Wielkiej Brytanii. Tajemniczy wyjazd do Rosji prof. Pontecorvo jest w Wielkiej Brytanii trzecim tego rodzaju wypadkiem. Bohaterem pierwszego wypadku był rdzenny Brytyjczyk, drugiego — naturalizowany Niemiec, trzeciego — naturalizowany włoski Żyd. Ci trzej ludzie byli zatem różnego pochodzenia pod względem narodowym i wychowywali się pod wpływem odmiennych narodowych kultur. To wspólne mieli ze sobą, że wszyscy trzej byli specjalistami w zakresie fi-

zyki atomowej. Zgodnie z przytoczonymi powyżej opiniami prof. Carrela nazwiemy ich „pracownikami naukowymi“, a nie uczonymi, bo to byłoby za wielkie dla nich słowo. Skoro tylko jedna rzecz była im wspólna, a postępowanie ich okazało się jednakowe, to można sądzić, że właśnie wąska specjalizacja naukowa była czynnikiem najsilniej wpływającym na ukształtowanie ich umysłów.

Żyjemy w epoce kultu wiedzy ścisłej i techniki. Wiedza ścisła i technika odnoszą wielkie triumfy, a dokonywane przez nie odkrycia i wynalazki zmieniają otoczenie, w którym żyjemy i wpływają na nasze umysły. Powoli jednak do ludzkiej świadomości zaczyna zakradać się wątpliwość, czy wszystkie odkrycia i wynalazki są dla ludzkości dobroczynne. Ponadto zaczyna kielkować myśl, że triumfy wiedzy ścisłej i techniki pochodzą w znacznym stopniu stąd, iż poznawanie praw martwej przyrody jest mimo wszystko łatwiejsze i prostsze, niż poznanie tajemnicy człowieka, jako żyjącej istoty oraz praw rządzących życiem ludzkich zbiorowości.

Powodzenie często źle działa na człowieka. Przewraca mu się, jak się to popularnie mówi, od tego w głowie. Dokonanie rozszereżenia atomów i wynalazek bomby atomowej napełnił widocznie wielu fizyków atomowych przekonaniem o swej niebywalej ważności i napoił ich zarozumiałą pewnością, że znają się również na sprawach ludzkich, m. in. na polityce, o której w gruncie nie mają żadnego pojęcia. Nadmierna specjalizacja prowadzi do osłabienia ludzkiej inteligencji — mówi Carrel. Tak, zapewne, bo czyż nieumiejność rozróżniania między dobrem i złem, między tym, co jest przyzwoite, a co nieprzyzwoite nie jest, poza sprawą uczuć moralnych, również brakiem inteligencji, brakiem zdolności odnajdowania subtelnych różnic między różnymi rodzajami ludzkiego postępowania?

Zdaje się, jednak, że niesłychana łatwość, z jaką ci pracownicy naukowci, urodzeni w jednym kraju, przyjmują obywatelstwo drugiego kraju i szpiegują na rzecz trzeciego, nie da się wytłumaczyć tylko tym, że są oni wąskimi specjalistami. Są oni dziećmi pewnych środowisk, wytworzonych przez współczesną kulturę europejską. I dlatego właśnie zdobywają tak łatwo zaufanie w innych krajach, a nie tylko we własnych. Są przyjmowani wszędzie z otwartymi rękami przez ludzi o podobnym typie umysłowym, pozabawionych tak samo jak i oni pewnych ukochań, przywiązań, zasad moralnych i całej bogatej gamy wewnętrznych przeżyć uczuciowych, związanych z tymi ukochańiami, przywiązaniami i zasadami.

Był na terenie Londynu wypadek, że w pewnej brytyjsko-polskiej instytucji pracowali poza nieprzejednanymi „polskimi reakcjonistami“ jeden Polak proreżymowy i on właśnie cieszył się największymi względami brytyjskiego zwierzchnika. Tajemnica tego zjawiska jest bardzo prosta: ów Brytyjczyk widział w tym reżymowcu nie zaprzana własnej polskiej ojczyzny, lecz reprezentanta różnych „postępowych i demokratycznych sił“, które ów Brytyjczyk nauczył się szanować więcej, niż patriotyzm, wierność przysięgom i zobowiązaniom. Spostrzeżenie o osłabieniu ludzkiej inteligencji pod wpływem współczesnych badań metod i studiów naukowych gwałtem wciska się znowu do rozumowania. Bo czyż nie wydaje się to dowodem braku inteligencji, gdy ludzie łatwo wyrzekający się swojej ojczyzny są uważani za godnych zaufania i za doskonały materiał na obywateli ojczyzny nowej? Czyż nie byłoby rzeczą o wiele bardziej zgodną ze zdrowym rozsądkiem pomyśleć, że człowiek, który łatwo przechodzi do porządku dziennego nad jedną przysięgą wierności nie będzie bardzo dbał o dotrzymanie drugiej? Czy nie byłoby rozumnym pomyśleć, że człowiek, który nie ujawnia nawet śladu miłości i przywiązania do kraju, w którym się urodził, jest widocznie organicznie niezdolny do tego rodzaju uczuć, a więc nie nabierze ich nigdy również w stosunku do żadnej „nowej ojczyzny“?

Wszelkie więzy społeczne są przede wszystkim natury uczuciowej. Po to więc, by ocenić lojalność ludzkiej jednostki w stosunku do każdego środowiska, w którym ona przebywa, trzeba naprzód zbadać, jaki jest jego uczuciowy stosunek do tego środowiska. Trzeba również zbadać, jaki jest jego stosunek do takich pojęć, jak ojczyzna, honor, przysięga, wierność danemu słowu i t. d. Władze brytyjskie badają teraz przebywających w ich kraju cudzoziemców pod względem ich lojalności. Powinny by pytać polskich żołnierzy, czy czują się oni nadal związanymi swą przysięgą żołnierską, z której nie zostali zwolnieni. Jeśli odpowiedzą „tak“ — to ta właśnie odpowiedź będzie enajlepszą gwarancją ich lojalnego stosunku także i do kraju, który im daje schronienie.

PACZKI do Polski i Rosji. CENNIKI NA ŻĄDANIE.

HASKOBA LTD.
29 Redcliffe Square, London, S.W. 10

Monachium, w końcu października. Nad innymi wydarzeniami politycznymi w Niemczech dominuje — rzecz zrozumiała — zagadnienie remilitaryzacji. Jeszcze przed pół rokiem, czy nawet przed kilku miesiącami, większość Niemców była mu niewątpliwie przeciwna. Natroje jednak uległy zmianie, której źródłem jest bardziej optymistyczna ocena możliwości obrony samego terytorium Republiki Związkowej, a także niedawne wydarzenia na Korei, które jak mi się wydaje przyczyniły się do zmiany nastrojów nie tylko w Niemczech.

Trzeba jednak zawsze pamiętać o tym, że rząd Republiki Związkowej nie idzie za nastrojami mas, lecz wyprzedza je i stara się nimi pokierować. Dotyczy to zwłaszcza kancelerza Adenauera, który wyraźnie idzie ręką w rękę z Amerykanami — trochę nawet na własną rękę. Jest faktem, że przed konferencją ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw doręczył on bez wiedzy innych członków gabinetu wysokiemu Komisarzowi Stanów Zjednoczonych Mc. Cloy'owi memorandum o zapewnieniu bezpieczeństwa Republice Związkowej, w którym domaga się wzmożenia sił okupacyjnych i wyraża gotowość dostarczenia niemieckiego kontyngentu wojsk, któryby miał być oddany do dyspozycji dowództwa sił zbrojnych uczestników paktu północno-atlantyckiego. Oczywiście w memorandum zastrzegł się Adenauer, że ta decyzja musi być zatwierdzona przez parlament.

Dopiero w kilka dni po złożeniu tego memoriału Adenauer zapoznał z jego treścią gabinet, uzyskując aprobatę ex post. Jedynie minister spraw wewnętrznych dr. Heinemann, przedstawiciel ewangelickiego skrzydła stronnictwa CDU, głównej podpory rządu, stanowczo sprzeciwił się aprobowaniu kroku kancelerza, zdradzającego pewne skłonności dyktatorskie i podał się do dymisji.

Heinemann rozpoczął ostatnio kampanię przeciw polityce Adenauera. Kancelerz wobec ataków ze strony opozycji socjalistycznej i wobec podziwanej akcji Heinemanna uznał za potrzebne wygłosić mowę do narodu niemieckiego, nadaną przez wszystkie rozgłośnie niemieckie, w której broni swego postępowania. Mowę Adenauera poprzedziło przemówienie komisarza amerykańskiego Mc. Cloy'a, który dość jasno powiedział, o co mu idzie:

„Jeżeli strasznie się nie mylę Niemcy podzielając tęsknotę za pokojem i wolnością. Są to wielkie ideały, ale można osiągnąć je tylko drogą ofiar i wysiłków. Ci, którzy ich naprawdę pragną, muszą być też gotowi zapłacić za nie taką cenę.“

„Także Niemcy mogą uzyskać pokój i wolność tylko przez wielkie wysiłki i ofiary. Wszyscy którzy podzielają wiarę w wolnościowe formy współzycia muszą znaleźć wspólną podstawę dla swej obrony i wiać się na swoje barki niemiłe sobie i ciężkie ofiary.“

Księgarnia Polska
ORBIS

38, Knightsbridge, S. W. 1
Wszelkie nowości wydawnicze.
Karty świąteczne

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ

Langer & Co. (Furrier) Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W. 11.
Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty Dział KRAWIECKI
pod kierownictwem mistrza p. Domba.
Sukna pierwszej jakości na składzie.
Specjalne ceny eksportowe.

PACZKI DO POLSKI

MATERIAŁY WELNIANE — SPADOCHRONY — KOCE — PLE-
DY — ODZIEŻ — SKARPETKI — PONCZOCHY — NYLONY —
OBUWIE — PIORA — OLÓWKI — LEKARSTWA — oraz ARTY-
KUŁY KOLONIALNE — HERBATA i t. d.

wysyłka szybko i pewnie

P & B SUPPLY CENTRE LTD.
2, Albert Gate, (budynek Orła Białego, III. p.)

London, S. W. 1. Tel.: KENSington 2489

Sklepy: żywnościowy, galanteryjny
2, Albert Gate (suteryna B. Orła), Tel.: KEN 4281.

Żywnościowy i Snack-Bar — otwarty do 10 wiecz.

36, Blythe Road, London, W. 14. (koło Olimpij)
Tel.: SHE 6497.

Przypomnienie postaci prof. Mariana Zdziechowskiego

Pięknego przeżycia dostarczyła Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego tym, którzy na jej wezwanie stawili się na inaugurację roku akademickiego 1950-51 w „Ognisku” londyńskim. Pozwolono nam odetchnąć czystą atmosferą uczelni, wskrzeszonej przez państwo polskie po odzyskaniu niepodległości, pozwolono nam znowu zwrócić się myślami i sercem ku miastu, tak drogiemu każdemu Polakowi. Tym razem wszakże dwa akcenty wzmogły poważnie te nastroje i te myśli, które towarzyszą tradycyjnym już inauguracjom U. S. B. na obczyźnie.

Pierwszym było powitanie seniora Społeczności Akademickiej U. S. B. prof. S. Kościalkowskiego, który po okresie udręki w Rosji Sowieckiej, gdzie dzielił los innych zesłańców, po latach nie tyle wędrówki co twórczej, znakomitej pracy naukowej dokonanej w krajach Środkowego Wschodu, w Teheranie i Bejrucie — wspaniałe wyniki tej pracy pozostaną na zawsze przykładem i pomnikiem niezmożonej twórczości polskiej — przybył do W. Brytanii, by zasilić grono uczonych i prowadzić tu dalej z tą samą energią działalność naukową. W słowach pełnych czci, przywiązania i miłości wital profesora S. Kościalkowskiego w inauguracyjnym, a zarazem sprawozdawczym przemówieniu prof. Wacław Komarnicki. Mówił o nim jako o najgodniejszym z dziś żyjących przedstawicieli uczelni, zakutej oto w kajdany niewoli. Prosił go, by objął przywództwo duchowe nad Społecznością Akademicką U. S. B., o której działalności dotychczasowej i pracach na przyszłość, mających wyrazić się nie tylko w wykładach lecz i we wzmożonej aktywności wydawniczej, referował obszernie.

Zebrani gorąco oklaskiwali to przemówienie, prof. Kościalkowski zaś zgotowali serdeczną owację. Poproszony o wygłoszenie wykładu odpowiedział na te objawy serdeczności nie wyrażeniem swego wzruszenia, które malowało się na jego twarzy, lecz prostym, bezpośrednim przystąpieniem do wykładu, jak gdyby chciał podkreślić, że nie mamy dziś czasu na sentymenty a mamy czas tylko na pracę. W jasnych, przejrzystych słowach, wypowiedzianych z niezwykłą siłą i świeżością, mówił prof. Kościalkowski o znakomitym uczniu i myślicielu prof. Marianie Zdziechowskim, zmarłym na krótko przed wojną; gdy dobiegał 80 lat, a po blisko 60-letniej pracy naukowej.

Trudno było o lepszy temat dla wykładu inauguracyjnego. Jakże szczęśliwa, jakże pożyteczna była inicjatywa Społeczności Akademickiej U. S. B. zmierzająca do przypomnienia opinii polskiej tego profesora wszechniczy wileńskiej, który w latach przedwojennych był jej największą bodaj ozdobą i dumą. Prof. Marian Zdziechowski należał do tych uczonych, których specjalizacja nie zabiła — by sięgnąć do sprostowania Klinga — mądrości i rozległości horyzontów. Szedł on przez życie, przepelnione iskrą Bożą, mający poczucie posłannictwa a raczej obowiązku nauczycielskiego wobec swego narodu, wobec ludzkości. Naukę traktował nie jako cel sam w sobie, lecz jako wspaniałe narzędzie do oświetlenia dróg przyszłości.

Rozpoczynając pracę naukową od specjalności, jaką była praca badawcza nad literaturą słowiańską, a więc i rosyjską, doszedł przez rozszerzanie stałe zakresu tych studiów do studiów nad współczesnymi ideami i prądami w świecie zachodnim i nad bolszewizmem. Temu zagadnieniu poświęcił ostatecznie dwudziestolecie swego życia, kiedy całkowicie już niemal oddał się badaniom współczesnych zjawisk politycznych.

Należał niestety do tych nielicznych, nie tylko w świecie lecz i w Polsce, którzy dobrze ocenili groźbę i siłę bolszewizmu; widział w nim nie zjawisko przypadkowe, lecz wynik odległych procesów historycznych i społecznych w całej Rosji. Widział w nim żywiołową siłę, wyposażoną w groźną ideę, zagrażającą bytowi całej cywilizacji. Jako pisarz wybitnie katolicki, patrzący na życie jako na nieustanną walkę dobra ze złem, wierząc w Boga, ale również w istnienie szatana, Zdziechowski patrzył na bolszewizm jako na wyraz zła, lecz zła dlatego niebezpiecznego, że wyposażonego właśnie w ideę, którą można zwalczyć tylko inną potężniejszą ideą. Ideą tą w mniemaniu Zdziechowskiego mogło być tylko chrześcijaństwo.

Lecz tu zaczynała się — zdaniem zmarłego uczonego — tragedia. Świat zachodni, któremu bolszewizm wypowiedział walkę na śmierć i życie, przestał być chrześcijański, lub, mówiąc łagodniej, odszedł daleko od chrześcijaństwa. Najmodniejsze prądy ideowe Zachodu wieku XIX były albo pozachrześcijańskie lub wręcz antychrześcijańskie. Panował na Zachodzie materializm, pozytywizm, scientyzm, wyrażający się w dążeniu do zastąpienia religii przez naukę, amoralna wiara w siły przyrodnicze, rasę i t. p. Marksizm był skrajnym wyrazem tych prądów, ich dzieckiem. Dlatego myśl Zachodu okazywała się nieraz tak bezradna i tak słaba i tak skłonna do kompromisu z bolszewizmem.

Zdziechowski widział to wszystko i zapowiadał katastrofę. Prof. Kościalkowski odczytał kilka proroczych wręcz ustępów z jego prac. Zmarły uczony przewidział w nich dokładnie to, co przeżywamy i co będziemy może jeszcze przeżywać. My i inni Europejczycy. Niestety głos uczonego wileńskiego był przed wojną głosem wołającego na puszczy. Prof. Zdziechowski — dodajmy to od siebie — miał opinię świętego uczonego, człowieka wielkiej szlachetności i prawości charakteru, pełnego anielskiej dobroci, lecz nalógowego „idealisty”, oderwanego do życia, wnoszącego rzekomo do swych prac dużo „przesady” i mistyki. Nie zapominajmy, że był to okres, w którym wmiawiano ludziom pogląd, że Rosja nie stanowi dla Polski niebezpieczeństwa, gdyż targana jest różnymi wewnętrznymi zatargami i kryzysami, zagrożona zaś jest sama przez niebezpieczeństwo... chińskie i że my możemy zajmować się innymi zagadnieniami jak np. żydowskie, które należą do najpilniejszych dla nas.

Być może tym, który najlepiej rozumiał i oceniał Zdziechowskiego był człowiek tak od niego pod każdym

względem różny jak Józef Piłsudski. Po wypadkach majowych Zdziechowski był pierwszym kandydatem Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej. Dopiero gdy profesor kategorycznie odrzucił tę propozycję Piłsudski wysunął kandydaturę prof. I. Mościckiego.

Prof. Kościalkowski wspominając o tym epizodzie dodał, że odmowa Zdziechowskiego świadczyła dobrze o jego zdrowym samokrytycyzmie, gdyż istotnie nie nadawał się on na to odpowiedzialne stanowisko. Na pewno tak. Z drugiej jednak strony nasuwa się tu refleksja na temat realizmu i idealizmu w polityce. Życie wykazało, że w poglądzie na Rosję i świat prof. Zdziechowski, idealista, uchodzący niemal za wizjonera, pogrążonego w książkach, okazał się bardziej realny i trzeźwy od niejednego polityka, którego „realizm” służył jedynie za przykrywkę dla przyziemności, braku wyobraźni, lub po prostu... głupoty. Żyjemy w czasach, w których co chwila natrafiamy na przykłady tego zmiennego zjawiska, że nie to jest realne co za realne uchodzi, i co ma pozory realizmu. W żadnej epoce siły niewymiernej i niematerialnej nie ujawniały tak potężnie swego wpływu na bieg wydarzeń, jak w czasach obecnych, rzekomo tak bardzo materialistycznych.

Dlatego, dziękując prof. Kościalkowskiemu za jego piękny wykład, należało by może wyrazić życzenie, by powstała Mariana Zdziechowskiego została przez emigrację i z inicjatywy Społeczności Akademickiej U. S. B. utrwalona jeszcze wyraźniej przez wydanie przynajmniej wyciągów z jego dzieł. Zasluguje one i na to, by wydać je w językach obcych jako dowód twórczości i bogactwa nauki i myśli w Polsce. Na pewno nie zabraknie ochoty dla wykonania takiej pracy. Czy będą na to pieniądze?

(R.)

WSPOMNIENIE O BALZAKU I EWIE HAŃSKIEJ

19 go sierpnia minęło sto lat od śmierci Balzaka, genialnego twórcy „Komedii ludzkiej”. Cały ostatni rok Francja była pod znakiem uroczystości ku jego czci. Jadąc z bardzo zbuzzonego Frankfurtu nad Menem do Wiesbadenu nie przypuszczałem, że w tym ślicznie położonym uzdrowisku natknę się na wystawę o ciekawym dla Polaków podłożu, związaną z uroczystościami balzakowskimi. Wystawa urządzona była z inicjatywy „Direction generale des affaires culturelles” i w bardzo zwięzły i przejrzysty sposób dała przekrój całego życia wielkiego pisarza i różnych okresów jego twórczości — rzecz jasna z najbardziej szczegółowym uwzględnieniem okresu wiesbadeńskiego. Okres ten jest najbardziej ciekawy dla nas ponieważ wiąże się jaknajściślej z ostatnią miłością Balzaka, Ewą Hańską, jej córką Anną i zięciem Jerzym hrabią Mniskiem.

Czwórka ta mocnymi więzłami głębokiej przyjaźni zespolona, upodobała sobie ten idyliczny zakątek w górach Taunus i 13 października 1846 roku przeżywał Wiesbaden swoją wielką sensację. W katolickim kościele Bonifratrów wstąpiło w związku małżeńskie dwoje potomków wielkich szlacheckich rodów polskich. Gazety paryskie między innymi najbardziej poczytne jak „Le Messenger” czy „Le Constitutionnel” zamieściło następujące wzmianki — „Piszą nam z Wiesbadenu że w katolickim kościele Bonifratrów odbyły się zaślubiny jednej z najbogatszych dziedziczek rosyjskiej (sic) państwa Anny Hańskiej z potomkiem sławnego rodu hrabia Jerzym Mniskiem, bratankiem ostatniego króla Polski, potomkiem w pierwszej linii nieszczęsnej carowej Maryny Mniskiej”.

W akcie we 129 wiesbadeńskiego urzędu stanu cywilnego z r. 1846 figurują dwa nazwiska świadków ceremonii, kapelana Wilhelma Wallweter i „Monsieur Honoré de Balzac” z Paryża. (Akt ten oglądać można na wystawie).

Pokażną część wystawy zajmują rzecz jasna pamiętki związane z czesnym pobytem tych czworga ludzi w Wiesbaden i jego okolicy. Zakątek ten przez łagodny klimat i piękny

krajobraz wyjątkowo nadawał się dla Balzaka na ucieczkę od pełnego trudu i mozołu paryskiego życia.

Od roku 1845 rodzina Hańskich coraz częściej jeździła bądź to do Wiesbadenu, bądź do Mainz, lub do Bad Kreuznach; ożywiona korespondencja z Paryżem, częste, choć b. krótkie wizyty Balzaka, duża wymiana prezentów.

W tym okresie powstają powieści jak „Pierrette” poświęcona Annie Hańskiej, „Maitre Cornelius” poświęcona Mniskowi. Rzadkie egzemplarze motyli i muszel wędrują z Paryża do Wiesbaden (Mniszek zajmował się specjalnie entomologią). Trafia tam również ręką Balzaka piórkiem kreślony portret Ewy Hańskiej. Widzimy kopię jego najulubieńszej laski „La canne aux singes” laska z malpami, z galką z turkusa, wybitą perłami, którą przywiózł w prezencie Mniskowi. Jak wiadomo Balzak był jeźdźcą z najsławniejszych i najbardziej zapalnych kolekcjonerów lasek.

Wzamięniam za jego dary wędrują do paryskich zbiorów kosztowne starożytności wazy i stara saska porcelana. Z listów pisanych do ukochanej do Wiesbadenu (niektóre z nich figurują na wystawie) możemy sobie z łatwością odtworzyć obraz trudności z którymi walczył wówczas Balzak. Rozpacz wypływająca z niemożności poślubienia najukochańszej Ewy (sprzeciw cara i arystokracji) przebiega z pięknie pisanych listów, adresowanych: Wiesbaden-Willhelmstrasse 6.

Dziś ten dom nosi numer 20 i chociaż parter mieści bardzo eleganckie i nowoczesne sklepy, pierwsze piętro zachowało tę samą formę, jaką miało w r. 1846 gdy młoda szczęśliwa para oblubienców opuszczała Wiesbaden, udając się w podróż poślubną.

Z Wiesbadenem w r. 1846 związana była cicha nadzieja Balzaka że jednocześnie ze ślubem Anny i hrabiego Mniszka może uda się zalegalizować i jego stosunek, trwający wówczas już lat przeszło 16. Krótko przed śmiercią dopiero w r. 1850 spełniło się marzenie 18 lat trwającego romansu i Ewa Hańska została „Madame Honoré de Balzac”.

Halina Wenmann-Jankowska.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

Cała tęcza barw

Londyn, 7 listopada 1950.

Ze zbratania się dyplomacji z literaturą zrodził się temat drugiego wieczoru w Klubie Ogniska Polskiego z 31 ub. m. uświetnionego obecnością Prezydenta R. P. A. Zaleskiego, premiera gen. Odzierżyńskiego i licznych członków polskiej służby zagranicznej. Zebranie zagał p. W. Günther, przedstawiając prelegenta łączącego w sobie zalety dyplomaty z zainteresowaniami literackimi, p. Jana Librach, który wygłosił odczyt n. t. „Mechanizm rewolucji według Józefa Conrada”. Wywody jego oparte były przede wszystkim na trzech powieściach, w których bardziej niż w innych pismach zarysowała się myśl polityczna Conrada. W dziełach takich więc, jak „W oczach Zachodu”, „Ocalenie” i „Nostromo”, śledzić można było znaczenie, jakie według Conrada mają w kształtowaniu się rewolucji momenty irracjonalne, nieuwzględniane w teoriach marksistowskich.

Niemniej uroczystą klamrą zamykającą ten tydzień była tradycyjna inauguracja roku akademickiego 1950-51, urządzona dnia 4 b. m. przez Społeczność Akademicką USB w Ognisku. Złożyło się na nią przemówienie inauguracyjne prof. Wacława Komarnickiego oraz świetny wykład prof. S. Kościalkowskiego, poświęcony twórczości znakomitego uczonego i myśliciela, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego Mariana Zdziechowskiego. W części artystycznej wystąpili pp. dr. Kielanowski i Reńska z recytacjami oraz prof. Sulikowski, który wykonał szereg utworów na fortepianie. Na uroczystym zebraniu był obecny Prezydent R. P. A. Zaleski, premier gen. Odzierżyński, przedstawiciele świata naukowego i politycznego oraz sporo młodzieży.

Poza tym Związek Polskich Spadochroniarzy i koło SPK 113 „Spadochroniarz” zorganizowali 3 b. m. wieczór w Domu Kombatanta, w czasie którego gen. Głabisz powtórzył swój odczyt odpowiednio zaktualizowany na temat „Doświadczeń wojny Koreańskiej”.

Zapowiedzianą wystawę prac fotograficznych w YMCA otwarto w uprzednio ustalonym terminie 30 ub. m. i potrwać ma ona do 16 b. m. Składają się na nią liczne eksponaty obejmujące bardzo wielką różnorodność tematów i technik ujęcia, wykonanych zarówno przez amatorów, jak i zawodowców. Ten pokaz wzbudzający żywe zainteresowanie będziemy mogli za pewne jeszcze mówić osobno na tych lamach.

W kronice polskiego życia teatralnego niesposób pominąć wydarzenia, które poruszyło cały świat kulturalny i nie powinno nam być obce. Śmierć G. B. Shaw'a w Dzień Zaduszny kładzie bowiem nie tylko kres twórczości wielkiego dramaturga, ale zamyka również jedną z żywych do niedawna kart z dziejów polskiego teatru. Pamiętać wypada tutaj, że w okresie 20-lecia niepodległości prapremiery niektórych najnowszych utworów scenicznych Shaw'a odbywały się nie w Londynie, Nowym Jorku, czy Delhi, ale w... Warszawie.

Teatr polski na wygnaniu znajduje zapewne sposób właściwego uczczenia G. B. Shaw, jako artysty. Echo jakie wywołuje jego zgon, stwarza bowiem odpowiedni nastrój do przedstawienia Polakom jednej z jego sztuk. Repertuar naszych teatrów zatrzymał się ostatnio na kilku tak drugorzędnych pojęciach, że dobrze byłoby go przy tej sposobności wydzwignąć trochę w górę.

Na razie grana była dalej „Sekretarka Pana Prezesa” 4—6 b. m. oraz krotoczwila Budzyńskiego i Markowskiego „W jednym stali domku” 28 i 29 ub. m. i powtórzona w Nottingham 4 b. m. a w Bradford 5 b. m. W klubie „Pod grzybem” D. Karell śpiewała 3—5 b. m., a w Kawiarni Artystycznej — Janina Wtórzecka, 28 ub. m. W Bedford zaś 4 b. m. wyświetlano film p. t. „Będzie lepiej”. Oby!

Pocieszającym w tej sytuacji jest, że istniejące w YMCA Koło Polskich Tańców Narodowych pod kier. p. W. Gasiorbwskiego postanowiło zmienić dotychczasowy kierunek działalności. Zrezygnowano z występów na balach i zabawach swego zespołu i postanowiono poświęcić się przede wszystkim opracowywaniu tematów obrzędowych

z tańcami i t. p. poważniejszym programowym. Dopiero solidnie przygotowane na licznych próbach widowiska mają być pokazywane zimą publiczności polskiej i angielskiej i ew. nagrane dla BBC.

Z prowincji nadal napływają ciekawe wiadomości. W Manchesterze „Moniuszko Opera Society in Great Britain” i koło SPK 181 przygotowuje operę Moniuszki „Straszny Dwór”. Prof. Z. Dygat rozpoczął objazd po hotelach z koncertami, występując w Eastmoor i Marsworth z programem obejmującym m. in. utwory Szopena i Paderewskiego. Prof. S. Kościalkowski mówił w Mepal n. t. „Lwów i Wilno w dziejach i kulturze polskiej”. W Melton Mowbray zespół teatralny młodzieży wystawił komedię W. Budzyńskiego „Kelnerzy” wraz z dwoma innymi obrazkami scenicznymi i powtórzył to widowisko reżyserowane przez p. M. Pańskiego w Ashby Folville.

Wychodząc wreszcie z założenia, że nie z tego, co dotyczy Warszawy nie może nam być obce, notujemy, że oprócz książki Orwid-Bulicza „Europa nie odpowiada”, pojawiła się jednocześnie powieść niepolskiego autora po angielsku również poświęcona losom getta warszawskiego. Jest nią „The Wall” (Mur) Johna Hersaya (autora „Hiroshimy”). Z właściwym sobie realizmem autor oddaje okrucieństwa niemieckie oraz cierpienia ich ofiar i bohaterstwo powstańców. Poważna krytyka brytyjka uważa tę książkę za jedną z najwybitniejszych powieści współczesnych. Ukazała się ona nakładem firmy Hemish Hamilton, Londyn 1950, str. 632.

(n)

ANDRZEJ WĄSOWSKI WE WŁOSZACH

Jeden z naszych najzdolniejszych młodych pianistów Andrzej Wąsowski od pół roku przebywa we Włoszech, gdzie powoli zdobywa sobie dużą popularność.

15 go maja wyjechał z Belgii do Taorminy na Sycylii, gdzie spośród szeregu pianistów zagranicznych wybrano go, jako najlepszego szopenistę na reprezentacyjny koncert w Messynie. Dał tam wieczór szopenowski (m. in. 5 najciekawszych polonezów z Polonaise — fantasia). Krytycy wyrażali się o naszym pianście w samych superlatywach i w rezultacie został zaangażowany na dalsze 5 koncertów po Sycylii (Palermo, Messyna, Catania, St. Reggio) w sezonie zimowym — styczeń, luty. Poza tym Wąsowski zdobył latem dwumiesięczne stypendium do sławnej akademii muzycznej w Sienne. Stypendium to jest fundacją Comte Saracini 80-ocio letniego magnata włoskiego, który swój pałac pełen starych zabytków i dużą część majątku stawia do dyspozycji młodym muzykom z całego świata. Co roku jury wybiera z pośród czasem aż 150 ciu kandydatów 30 osób z rozmaitych dziedzin muzyki, angażuje dla nich najlepszych pedagogów, daje im pełne utrzymanie, możliwość ćwiczenia i jaknajlepsze warunki. Jedno z takich stypendium przypadło w tym roku w udziale Wąsowskiemu. Po wyteżonej pracy pod kierunkiem najlepszych muzyków brał udział w wielkim międzynarodowym konkursie Grand Prix Busoni w Bolzano. Do konkursu stało 100 uczestników z Europy i obu Ameryk. Wąsowski dostał jedną z pierwszych czterech nagród, grał do radia w Sienne (dwa polonezy Szopena), miał koncert w Sechio (włoska Łódź) i 30 go paźdz. grał w największym teatrze w Veronie. Wszędzie spotkał się z wysokim uznaniem prasy i publiczności. Miejsmy nadzieję, że start włoski będzie dla Wąsowskiego początkiem kariery na skalę międzynarodową.

SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne



wykonują
**ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYFY (H.C.) Printers Ltd.**
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

11 LISTOPADA I CHWIŁA OBECNA

Zadna rocznica narodowa nie przemawia dziś tak silnie do naszej wyobraźni, jak dzień 11 Listopada: rocznica odzyskania Niepodległości po przeszło stułetniej niewoli, rocznica odbudowy Państwa Polskiego po okresie walk orężnych, zmagani duchowych, tragicznych rozczarowań i niesłabnącej — mimo wszystko — wiary.

Dziś znowu celem naszym jest odzyskanie Niepodległości, a zatem powrót na ziemię polską Państwa Polskiego, czyli powrót tej organizacji społeczno-politycznej, która jedynie może zapewnić Narodowi wolność i możliwość rozwoju jego wartości duchowych i materialnych, dla dobra swego i dla dobra ludzkości, nie zaś dla obcych i zaborczych imperializmów. Zadna inna organizacja społeczna i żadne związki autonomiczne, samorządowe, gospodarcze, czy partyjno-polityczne nie zastąpią w tej najwyższej dla Narodu roli Państwa, aczkolwiek, oczywiście organizacja państwowa nie może być wyłączną organizacją społeczną Narodu.

W okresie niewoli w wieku XIX naród pod trzema zaborami usiłował rozwinąć liczne zastępcze organizacje społeczne, kulturalne, gospodarcze czy nawet polityczne, by w ich przynajmniej ramach utrzymywać, względnie nawet rozwijać polskość. Spełniły one na pewno doniosłą i dodatnią rolę w życiu kulturalnym narodu. Lecz nie zastąpiły Państwa. Nie dopuszczały co prawda do zatarcia całkowitego odrębności narodowej, nie zapewniły jednak Narodowi twórczego i pełnego rozwoju. Stan jego posiadania kurczył się w wielu dziedzinach i przyszłość jego stawała się z każdym dziesięcioleciem, przetytym w niewoli, coraz bardziej ponura mimo osiągniętych tu i ówdzie sukcesów. Dążenie do niepodległości, dążenie do odzyskania Państwa Polskiego nie przestało być zatem celem najsłabszych wysiłków najlepszej części Narodu. „Z tej ziemi Państwo wkrzeszę“ — wołał w modlitwie Stanisław Wyspiański i idea Państwa stawała się już w niewoli naczelną ideą polską.

Dziś po tamtych doświadczeniach i po okresie dwudziestu lat wolności, które silniej niż ktokolwiek mógł przypuścić, związały Naród z własnym Państwem, o czym świadczyłaby choćby zaciekle, nieznająca granic poświęcenia jego walka z najeźdźcami w wojnie 1939—1945, nie ma w całym społeczeństwie polskim i we wszystkich jego warstwach wątpliwości co do tego, że odzyskanie własnego Państwa jest dla Narodu kwestią życia i śmierci. Najeźdźca sowiecki — znacznie przebiegły niż niemiecki — chce jak najszybciej urzeczywistnić dawne dążenia carów i wcielić Polskę do imperium moskiewskiego, dobrze oceniając tę postawę społeczeństwa albo wprost bezpośrednim zaborze wschodnich części Państwa Polskiego, dla pozostałej jego reszty, stworzył fałszywą organizację państwową, która miała zaspokoić tęsknoty i ambicje narodu, a jednocześnie służyć za parawan i za narzędzie dla polityki, stawiającej sobie za cel zniszczenie tego narodu. Społeczeństwo miało cieszyć się „swoim“ prezydentem, „swoim“ rządem, „swoim“ wojskiem, lecz ten „prezydent“, ci członkowie „rządu“ i ci dowódcy wojska — to były tylko kukły w rękach władców na Kremlu wyznaczane do walki z narodem polskim. Zadaniem ich było przeprowadzenie jak najszybszego ujednoczenia Polski ze Związkiem Sowieckim. I jak widzimy, rolę tę spełniają oni gorliwie.

Wola Narodu utrzymania państwowości polskiej, a także jego przywiązanie do tej państwowości wyraziły się w czym innym: w zachowaniu prawowitych władz państwowych na wygnaniu, w nieodpuszczeniu do ich likwidacji w okresie Jaity, jak tego chciała Moskwa, jak tego chcieli wówczas — niestety — mocarstwa zachodnie, a w polskim środowisku Mikołajczyk i spółka. Nic dziwnego, że tym władzom legalnym imperializm rosyjsko-komunistyczny wypowiedział najbezpośredniejszą walkę. Likwidacja tych władz, względnie osłabienie ich autorytetu jest widocznym i zrozumiałym celem Moskwy.

Naród Polski jest w Kraju, lecz organizacja Państwa jest na wygnaniu a jego władze naczelną są w Londynie — ta prosta formuła, którą gen. Anders określa obecną prawno-polityczną sytuacją Polski znajduje pełne zrozumienie w społeczeństwie uchodźczym, które przebywając na wolności może swobodnie wyrażać swe myśli. Określenie to uwydatnia też różnicę między dawnymi walkami o wolność, a walką obecną. Nie walczyliśmy już ścisłą biorąc o „odbudowę“ Państwa Pol-

skiego, lecz o powrót polskiej organizacji państwowej na ziemię polską, co wyrazi się następnie w przekazaniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej tytułów legalnej władzy narodowi, gdy tylko będzie on mógł wyrazić swą wolę w wolnych i demokratycznych wyborach. Można mieć pełne zaufanie, że naród wypowiedzi się z pełnym poczuciem odpowiedzialności za swoje — znowu — państwo.

Mineły bowiem czasy, które pokutowały jeszcze po tamtej wojnie światowej, kiedy Państwu usiłowano przeciwstawić społeczeństwo i naród, kiedy grupom państwowym jak mówiono — przeciwstawiano grupy społeczne, każąc im bronić się przed organizacją własnego państwa, patrząc na nie nieufnie, utrzymując je w stanie słabości i niedoleństwa. Były to nawet w okresie niewoli, kiedy społeczeństwo polskie przeciwstawiało się państwu rosyjskiemu, pruskiemu i austriackiemu. Nie miały one zastosowania w Państwie własnym. Mimo to istniały, wywołując ostre zatargi wewnętrzne, oparte nieraz na tragicznych nieporozumieniach. Dwadzieścia lat niepodległości wyleczyły nas w dużej mierze z takiego pojmowania zagadnień publicznych. Zwłaszcza dla młodszych pokoleń, dojrzewających już w wolności, pojęcie narodu stąpiło się coraz bardziej z pojęciem państwa.

PRZYWIĄZANIE POLAKÓW DO INSTYT. PAŃSTWOWYCH

Wojna wykazała, jak dalece stosunek zwykłego obywatela do spraw państwowych stał się na skutek tych przemian bezpośredni, jak dalece Polacy, działając poza wszelkim przymusem państwa własnego, poczuli się do obowiązku wobec niego, poddawali się jego prawom i jego wymaganiom. Stan ten trwa do dnia dzisiejszego. Mimo rozlicznych prób najpierw rozbicia organizacji państwowej na wygnaniu, a później bądź jej uspienia, bądź podważenia, powstało w masie obywateli polskich na wygnaniu silne, wzruszające przywiązanie do polskich instytucji państwowych, które stanowią dla tych rzesz największy autorytet polityczny i uznawane są przez nie za kierownictwo ogólnonarodowe w walce o Niepodległość, jedynie uprawnione do działania na zewnątrz.

Niestety, nie wszyscy zdawali sobie sprawę z istnienia tych nastrojów. Byli tacy którzy uważali, że rząd polski na wygnaniu ma się stać jedynie bezczynnym „symbolem“ polskiej suwerenności, działać zaś miały zespolone, mniej oficjalne, przede wszystkim zaś kierownictwa niektórych stronnictw politycznych. Byli i tacy, którzy po zakończeniu działań wojennych w roku 1945 wysunęli hasło jak najszybszej demobilizacji moralnej społeczeństwa, likwidacji tradycji wojskowej i podzielenia się na partie, którym jedynie przynależało prawo głosu w sprawach ogólnych i za których jedynie pośrednictwem miał obywatel stykać się ze sprawami państwowymi. Jeszcze inni przypomniawszy sobie przebrzmiałe i przewyżnione teorie o przeciwstawnych grupach państwowych i grupach społecznych, uważali za niezbędne wskrzesać na emigracji walkę o osłabienie organizacji państwowej, myśląc że... tak być powinno i że wtedy dopiero głos partii będzie silniejszy.

Wszystkie te szkodliwe, bałamtne i pochłaniające czas i energię dążenia — nie dały żadnego wyniku. I nie dlatego, jak to się tłumaczy nieraz, że ktoś prowadził walkę „zasadniczą“ z partiami. Nikt przytomny nie będzie zwalczał samego istnienia stronnictw. Są one potrzebne dla normalnego rozwoju społeczeństwa. W społeczeństwie zdrowym i żywotnym istnieją zawsze różnice zdań, poglądów i interesów. I o ile te różnice nie wykraczają poza granice, nakreślone przez prawo, spełniają one rolę twórczą, pozwalając bowiem na wszechstronną ocenę każdego zagadnienia, a poza tym ułatwiają niepomniernie wykonywanie w państwie kontroli, która jest nieodzowna dla zdrowej gospodarki i polityki.

Nikt zatem nie dybie na życie partii. Wszystkie projekty nowej organizacji Rady Narodowej przewidują nadal czynny i bezpośredni udział stronnictw w jej kształtowaniu niezależnie od głosu wyborców. Lecz pożądana udział stronnictw w życiu państwa nie może być ustalony za cenę osłabienia organizacji państwowej i

legalizmu, nie może być wyłączny i pozapaństwowy. Politycy, którzy tego rodzaju postulaty wysuwają, są zapóźnieni w stosunku do przemian, które zachodzą na całym świecie. Stronictwa z prawdziwego zdarzenia w krajach zachodnich, nawet gdy są w opozycji, nie chcą dochodzić do władzy przez osłabianie państwa, wiedząc bowiem, że same będą korzystały z uprawnień państwowych, gdy władzę obejmą. Zresztą chroniczny kryzys w stosunkach międzynarodowych, a także rozwój stosunków społecznych i gospodarczych nadal skłaniają państwa zachodnie do zwiększenia uprawnień czy to Prezydenta Stanów Zjednoczonych czy też rządu Wielkiej Brytanii. Domaganie się przez rząd p. Attlee nowych pełnomocnictw w zakresie regulowania cen i gospodarki wewnętrznej jest tego nowym dowodem. Boje niektórych stronnictw politycznych z uprawnieniami Prezydenta R. P. trącą już doprawdy myśką, o ile nie mają innych jakichś ukrytych przyczyn lub celów na oku. Zresztą o jakich to „przerostach“ władzy można mówić, gdy wszyscy jesteśmy na wygnaniu i gdy ta władza nie rozporządza materialnymi środkami wykonawczymi!

Oczywiście przeżywana wciąż ewolucja w kierunku wzmacniania władzy państwowej na Zachodzie nie może doprowadzić do totalizmu. Społeczeństwo musi zachować prawo do publicznej kontroli i tu rola stronnictw rządzących i opozycyjnych pozostanie nadal doniosłą. Lecz warunkiem spełnienia tej kontroli jest współdziałanie w ramach wspólnej organizacji państwowej z myślą nie o jej osłabieniu, lecz właśnie o jej wzmacnianiu przez usunięcie błędów, braków i zaniedbań.

Byliśmy w roku ostatnim, niestety, świadkami pewnych posunięć wychodzących prawnie z tego samego źródła, a mających na celu osłabienie polskiej organizacji państwowej na wygnaniu, mimo teoretycznego uznawania jej potrzeby. Najpierw zrobiono wszystko, by nie dopuścić do powstania, a później do rozwoju działalności Skarbu Narodowego, bez którego — rzecz prosta — polska organizacja państwowa musiałaby zamrzeć. Później zrobiono również wszystko, by zapobiec wykonywaniu jawnej i publicznej kontroli nad gospodarką rządów polskich obecnie i w latach ostatnich. Sprawozdanie Komisji Specjalnej Rady Narodowej w tej sprawie było bojkotowane, a gdy „Orzeł Biały“ uznał ogłoszenie tego sprawozdania za swój zwykły obowiązek dziennikarski, został laskawie pouczony, że postąpił „nieopatrznie“. Gdy powstała sprawa T. Wyrwy, a więc zagadnienie, czy żołnierze polski na wygnaniu jest nadal związany przysięgą żołnierską wobec polskich władz legalnych, usiłowano z pewnej strony wytworzyć nastrojów przeciw T. Wyrwie, a nawet dowodzić, że 3/4 opinii wypowiedzi się przeciw niemu, co było oczywiście twierdzeniem wyssanym z palca. Ostatnio zaś wszczęto kampanię przeciw udziałowi

obywateli polskich na wygnaniu w wyborach do Rady Narodowej.

Wysunęto przy tym argumenty, które zdumiewają swoją, powiedzmy, arogancją. Okazuje się, że wybory są niepotrzebne i będą bez znaczenia, bo nie będzie miał w ogóle znaczenia głos w sprawach polskich p. Marcina z Earls Court, p. Macieja z Glasgow, obozu polskiego koło Aberdeen lub hostelu w Brighton. Według tego bezceremonialnego poglądu znaczenie polityczne posiadają jedynie opinie komitetów naczelnych niektórych stronnictw. Trudno zrozumieć, co upoważnia autorów do wysuwania tych argumentów i do tak lekceważącego traktowania obywateli polskich, rozsiadanych dziś po Earls Courtach, Aberdeensach i hostelach? Dlaczego są oni gorsi od panów przywódców stronnictw? Czy nie ponosili wielkich, może nawet większych ofiar niż niejedyn członek komitetów partyjnych na rzecz idei państwa? A poza tym czy ostatecznie stoimy na gruncie ustroju oligarchicznego czy elitarnego, czy też na gruncie demokracji? Jeżeli stoimy na gruncie demokracji, nie możemy odbierać żadnemu obywatelowi polskiemu prawa głosu w sprawach publicznych. Głosów tych nigdy nie zastąpi najbardziej nawet cenne zdanie takiego, czy innego przywódcy partyjnego.

EMIGRACJA MA PRAWO GŁOSOWAĆ

Odbieranie znaczenia głosowi obywateli polskich na wygnaniu jest poza tym w zasadniczej sprzeczności z zadaniem emigracji, z uroczystymi słobowaniami, przyrzeczeniami i uchwalamami, które podejmowaliśmy, decydując się na pozostanie na obczyźnie dla prowadzenia dalszej walki o wolność. Wówczas przyznawaliśmy wszystkim pozostającym tytuły „bojowników“ i „ambasadorów“ sprawy polskiej, czyniliśmy z emigracji żywą i wszechstronną reprezentację narodu. I rzeczywiście jej skład złożony z przedstawicieli wszystkich warstw narodu i wszystkich dzielnic, czyni z niej bardzo ścisłą reprezentantkę całego narodu, a zatem głos tej emigracji w sprawach politycznych posiada dużą wagę i może być śmiało rzucony na szalę międzynarodową, jako zastępczy wyraz woli narodu. Oczywiście rzucenie tego głosu na szalę będzie wrogom sprawy polskiej bardzo niewygodne. Lecz czy to powód by wyborów nie robić?

Bo ostatecznie dlaczego ci Polacy pozostali na wygnaniu? Czy aby jedynie zarabiać i borykać się bez celu w charakterze przezwyczajnie niewykwalifikowanych robotników, czy też dlatego, by jeszcze coś zrobić dla Polski? Jeżeli emigracji odbierzemy prawo głosowania, odbierzemy jej podstawę ideową i moralną, uczynimy z niej najgorzej płatną emigrację zarobkową, pracującą dla kogoś, lecz nie dla Polski. Odbieranie emigracji praw wyborczych byłoby zatem z punktu widzenia politycznego błędne, z punktu widzenia demokratycznego — nieuzasadnio-

ne, a moralnego nieuczciwe. Wyszukanie więc tego rodzaju sprzeciwów może być tylko tłumaczone chęcią osłabienia legalizmu. Czy ci, którzy tak postępują, zdają sobie sprawę, kto z tego będzie czerpał korzyści?

Przy tej sposobności należałoby sprostować artykuł, który ukazał się w nowojorskim „Nowym Świecie“ z dnia 27 września z racji pobytu tam p. prezesa Arciszewskiego. Widocznie źle poinformowany autor artykułu przedstawił sytuację w Londynie w ten sposób, jakoby koła popierające Radę Polityczną domagały się nowej Rady Jedności Narodowej, która powstałaby z „wyboru stronnictw“, a jakoby Rząd R. P. upierał się przy Radzie Narodowej z nominacją Rządu. Jest wręcz przeciwnie, to pewne koła popierające Radę Polityczną chcą Rady Jedności Narodowej, złożonej wyłącznie z nominacji stronnictw, a Rząd R. P. wypowiedział się za udziałem w Radzie Narodowej również członków z wyborów powszechnych, co właśnie pewne koła partyjne zwalczały.

Wyborów chcą wszyscy, którzy mają zaufanie do społeczeństwa. Zaufanie to nigdy nie zawiodło. Ugruntuowanie się Skarbu Narodowego — mimo stawiane przeszkody — jest tego ostatnim wyrazem. Społeczeństwo polskie jest tak dojrzałe, że potrafi ustalać swój stosunek do spraw niepodległościowych i państwowych w sposób bezpośredni, nie potrzebuje tu żadnych ubocznych wskazówek, ani pośredników. Ci, którzy sądzą, że jest inaczej — mylą się. Nie tędy wiedzie droga do wzmacniania autorytetu partii. Stronnictwa na emigracji, muszą być przechowywane, jako wyraziciele pewnych tradycji politycznych, ale dopiero w wolnym Kraju powstaną możliwości dla wytworzenia się nowych i realnych różnic poglądów na rozmaite zagadnienia. Przypuszczać należy, że te różnice doprowadzą do zupełnie innego układu sił partyjnych, niż ten, do którego przywykliśmy. Na razie rola stronnictw polegać winna na współdziałaniu przy ogólnej pracy państwowej.

Czeka nas ciężka walka o umożliwienie powrotu polskich władz państwowych z wygnania na ziemię polską. Zadanie to spełnimy, idąc nie w rozbiucie, lecz wokół tych władz i w związku pozytywnym czy nawet opozycyjnym, lecz z tymi władzami. Tak też myśli szeroki ogół społeczeństwa, tak myślą rzesze emigracji starej i nowej, a podróż gen. Andersa poprzez ośrodki polskie w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych zapewniła tej prawdzie nowe mocne poparcie.

I jeżeli w ciężkiej obecnej sytuacji i wobec cięższych może jeszcze wydarzeń, natrafiamy na objawy pocieszające, na które sprawa polska może liczyć, to właśnie na owo niezachwiane przywiązanie społeczeństwa do idei państwowej. Dowód to jego rozumie politycznego i woli wytrwania na drodze, z której nie da się sprowadzić. I dlatego z nutą uzasadnionego optymizmu możemy obchodzić dzień 11 Listopada. Święto, wygnane również z Polski, przeżywane jest na emigracji z niesłabnącym pojmowaniem jego znaczenia.

R. P.

KL. HRABYK

DZIENNIKARZ Z KIOSKU

ny i niezmordowany, chociaż przyprószone już wówczas dobrze siwizną. Stary legionista, sympatiąmi związany z legionową lewicą nie miał jednak w sobie nigdy nic z zawziętości i jednostronności, darzył wszystkich jednakowym uśmiechem i przyjaznym słowem. Był w odległych latach kolegą mego Ojca i to nas zbliżyło do siebie i nawiązało nici wzajemnej — jak mi się wtedy zdawało i co się później potwierdziło — bezinteresownej sympatii.

Ale prawdziwy Dunin-Wąsowicz ujawnił się dopiero w czasie okupacji. Jesień 1939 była szczególnie ponurą dla świata dziennikarskiego. Do domów wielu z nas zagładnęła zwyczajna nędza. Nie znam początków inicyjatywy Dunin-Wąsowicza, ale widziałem szybko jej skutki. Już gdzieś w październiku lub w listopadzie pantoflowa poczta rozniósła wieści, że należy rejestrować się u Wąsowicza, który wraz z innymi członkami zarządu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich podjął akcję pomocy dla kolegów. W jakiś czas później Dunin-Wąsowicz otworzył znany i popularny w czasie oku-

pacji kiosk z książkami przy placu Napoleona, który przetrwał do Powstania.

Ten kiosk ma swoją historię. Można tam było kupić nie tylko różne książki, wśród których nie brakowało zakazanych, ale do nabycia dla zaufanych były wydawnictwa Polski Podziemnej, konspiracyjna prasa, a także podejmowano tam regularne zasiłki pieniężne dla dziennikarzy, czasem jakąś skórę na buty, bodaj zamówić można było paczki dla więźniów-dziennikarzy w obozach koncentracyjnych. Krótko mówiąc — była to jedna z placówek podziemnych robót usadowiona w samym centrum miasta niemal pod gołym niebem i respektowana przez Niemców, jako firma posiadająca niezbędne zezwolenie władz okupacyjnych. Kiedy na placu Napoleona zaczęła się „Japanka“ — kiosk Dunin-Wąsowicza był do pewnego stopnia obszarem eksterytorialnym. Na ten temat opowiadał mi w Warszawie różne zabawne dykteryjki.

Punkt do różnych kontaktów był świetny i ilekroć szło się przez plac Napoleona, a chodziło się tamtedy

Z Warszawy nadeszła wiadomość o zgonie 73-letniego dziennikarza Władysława Dunin-Wąsowicza, którego pamiętamy nie tylko sprzed wojny, ale który zapisał się szczególną pamięcią wszystkich dziennikarzy przebywających podczas wojny w Warszawie.

Dunin-Wąsowicza poznałem w „Kurierze Porannym“ przed wojną, gdy prowadził w tym piśmie dział korespondencyjny prowincjonalnych przy współpracy jednego czy dwu innych młodszych kolegów. Ale Wąsowicza znałmy przede wszystkim jako opiekuna powstańców 1863 roku. Nazywano go nawet dlatego żartobliwie najmłodszym powstańcem styczniowym, chociaż naturalnie w powstaniu tym nie brał udziału, ale za to, otaczał prawdziwych powstańców niemal synowską troską, obwoził staruszków po Polsce, gdy wypadło im czasem gdzieś wystąpić publicznie i nieraz opowiadał, jakie miał z nimi po drodze przygody. A co pewien czas, odprowadzał zmarłych swoich styczniowców na cmentarz i czym lata biegnę dalej — gromadka sędziwych przyjaciół Dunin-Wąsowicza zmniejszała się coraz szybciej i bez trudu wyliczał on jeszcze żyjących.

On sam wydawał się zawsze młody, chociaż należał wśród nas do najstarszych. Był jednak bezustannie czyn-

Cokolwiek warszawska propaganda nie twierdziłaby o sukcesach pierwszego, 3-letniego planu gospodarczego 1946—1949, pozostanie faktem niezbitym, że plan ten nie został wykonany. Twierdzenia swe o wykonaniu planu propagandziści w Warszawie popierają zestawieniem poziomu produkcji w r. 1949 obliczonego w procentach w stosunku do zamierzeń. Tak więc np. cierpliwemu czytelnikowi komunikatów Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego każe się wierzyć na słowo, że plan produkcji przemysłowej, według wartości w cenach 1937 roku, wykonany został w r. 1949 w 113%; wartość produkcji w r. 1949 miała przekroczyć poziom produkcji z roku 1948 o 23%; produkcja przemysłowa i średniego pobiła poziom przedwojenny o 75%!

Są to oczywiście opowiadki dla grzeszczących dzieci komunistycznego kolektywu umysłowego, którym nie wolno nawet w myśli poddać w wątpliwość urzędowo ogłoszonych cyfr w obawie przed nahajką agentów dobrośliwego ojczulka Stalina. Wykonanie planów produkcyjnych jest zawsze najłatwiejsze do sfalszowania, zwłaszcza, jeśli procent wykonania ustala się nie od ilości, lecz w wartości, do tego obliczonej w biurach planistycznych w złotych przedwojennych. Pomijamy już liczne w systemie komunistycznym sfalszowania cyfr „po drodze”, od warsztatu wytwórczego do planującej centrali, oraz powiększanie ilości produkcji kosztem jakości.

Faktem jest, że plan 3-letni nie został wykonany w zakresie produkcji rolniczej; według cyfr podanych przez Bieruta wartość tej produkcji (znów wartość!) wzrosła w okresie planu 3-letniego o 68%, przy czym produkcja roślinna miała zwiększyć się o 62% a produkcja zwierzęca o 81 proc. Tymczasem zaprojektowane w planie wskaźniki netto miały wynosić w roku 1949 dla pszenicy 397, dla żyta 227, dla ziemniaków 205, dla mięsa wieprzowego 220, dla jaj 191, drobiu 191 i t. d. — ilości produkcyjnych z roku 1945, jako wyjściowej podstawy planu. W zakresie produkcji przemysłowej — z zastrzeżeniem wspomnianych sfalszowań cyfr i nędznej jakości towaru — w niektórych dziedzinach osiągnięto rzeczywiście pomyślne wyniki, rezultat ogólny stoi jednak znacznie poniżej ogłoszonych danych urzędowych.

PRZYCZYNY NIEPOWODZENIA

Przyczyn niepowodzenia komunistycznej gospodarki planowej w okresie powojennym jest wiele. Pomijając zbyt optymistyczne i na efekt zewnętrzny obliczone cyfry planu 3-letniego (co w późniejszej praktyce wykonania nastrożyło rządowi warszawskiemu wiele kłopotów, powodując m. in. zmianę na stanowisku kierownika Centralnego Urzędu Planowania), jednym z zasadniczych powodów niepowodzenia było niewykonanie planów inwestycyjnych. Na niewykonywanie tych planów w krajach wschodnioeuropejskich „demokracji ludowych” zwracała już uwagę w swych sprawozdaniach genewska Komisja dla spraw Europy (Economic Commission for

Dr JANUSZ RAKOWSKI

Sowiecki plan 6-letni w Polsce

Europe). Ziemia nigdy nie będzie rościć a la langue zwiększających się ilości jeśli nie będzie nawozu, narzędzi i siły mechanicznej. Fabryka nie wyrzuci na rynek towaru, jeśli zabraknie jej komina, maszyny i surowca.

Niewykonanie planów inwestycyjnych wiąże się w Polsce z niewykonaniem w okresie ubiegłego trzylecia planu handlu zagranicznego oraz planu zagranicznych operacji kredytowych. Osiągnięte w latach 1947—1949 polskie obroty handlowe z zagranicą nie osiągnęły nawet 50% ilości zaplanowanych. Z tego powodu najbardziej ucierpiał właśnie import zasadniczego wyposażenia inwestycyjnego oraz surowców. Nie potrzeba dodawać, że rezultat ten był następstwem zastosowania się Polski do sowieckiego rozkazu usunięcia się od współdziałania w planie Marshalla. Polska, która w pierwszych latach powojennych poważnie wspomagała była przez kraje zachodnie, natrafiła na trudności. Nie uzyskała ona kredytu 600 milj. dolarów z Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego, na który liczone. Rosja, ani rozmiarami swych obrotów towarowych z Polską ani kredytem sowieckim, nie wyrównała Polsce strat poniesionych z jej rozkładu na Zachodzie.

Dalszym powodem niepowodzenia planu 3-letniego jest zła organizacja pracy i niedostateczna wydajność robotników, nie wykazujących — mimo propagandy i nacisku administracyjno-policyjnego — zainteresowania dla zwiększonej morderce w systemie komunistycznym. Podniesienie wydajności pracy miało być jednym ze źródeł sfinansowania planu 3-letniego.

INFLACJA I BIEDA

W tych warunkach musiało również z całą jaskrawością zaznaczyć się niewykonanie planu 3-letniego w dziedzinie, której plan ten miał rzędną wszystkim służyć, t. j. w zakresie zwiększenia spożycia wewnętrznego. W planie postulowano zwiększenie ogólnego dochodu narodowego z 8,80 miliardów złotych przedwojennych na 20,67 miliardów, w tym dochód konsumowany miał wzrosnąć z 7,02 miliardów na 16,67 miliardów zł. przedwojennych. Jaki był faktyczny wzrost dochodu narodowego i jego obu składników, dochodu konsumowanego i inwestowanego, tego w zakłamanym systemie gospodarki komunistycznej nikt nigdy nie dojdzie. Nie osiągnięto zapewne nawet 50% tego ambitnego zamierzenia.

W każdym razie człowiek w Polsce, który w następstwie planu 3-letniego miał żyć w r. 1949 o 127% lepiej niż w r. 1946 i o 51% lepiej niż przed wojną — tesniki dziś... choćby tylko do warunków przedwojennych. W całej Polsce przejawia się dziś jeszcze katastrofalny brak towarów. Każdy nowo otwarty sklep jest oblegany. Na wsi, na przednówku, w wielu okolicach brakło chleba, a na pokrycie bra-

ków nie wystarczył wyjednany przywóz zboża sowieckiego. Mimo upaństwowienia handlu czarny rynek kwitnie i ceny rosną. Zarobki są w dalszym ciągu marne. Powoli, ale stale postępuje inflacja, rząd finansuje bowiem swe plany drukiem pieniędzy papierowych, których obieg jest nieznanym, musi być już jednak olbrzymi. Aby przeciwdziałać inflacji wprowadzono przymusowe oszczędzanie. Obywatele muszą składać co miesiąc określone sumy do banków, których nie mogą podjąć bez skomplikowanej procedury uzasadnionych podań.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Mimo nawet wykonania planów produkcyjnych w tym czy innym dziale — towar z fabryk polskich nie pozostaje w kraju. Musi on iść zagranicę w wymianie za otrzymywany surowiec i importowane maszyny i narzędzia pracy, których Polska nie jest w stanie wyprodukować we własnym zakresie. Maszyny i surowce muszą być sprowadzane, aby ludziom zapewnić pracę. Ale produkt pracy tylko w niewielkiej części pozostaje w rękach wytwórcy. W większości idzie znów zagranicę dla opłacenia sprowadzanych maszyn i surowców. Jest to jakby obrót uszlachetniający na ziemiach polskich, w którym wyspecjalizowała się Rosja Sowiecka, ciągnąca z tego obrotu największe korzyści.

PLAN 6-LETNI

Człowiekowi w Polsce opowiada się oficjalne anegdotki, że plan 3-letni został wykonany z nadwyżką i że jest mu dobrze, bo według cyfr urzędowych żyje on na poziomie znacznie wyższym niż przed wojną. Oczywiście nikt nie może zaprzeczyć i powiedzieć głośno, że jest mu źle. Ze zdumieniem jednak ludzie w Polsce dowiedzieli się, że jeżeli w najbliższych latach zwiększą wydajność swej pracy w średnim i wielkim przemyśle o 66 proc., w budownictwie o 85 proc., na kolejach o 52 proc., w handlu o 42 proc. i w rolnictwie o 50 proc. — to będzie im jeszcze lepiej.

Wcale nie żarty! Po paru latach dotychczasowego dopingu robotników w kierunku zwiększenia t. zw. „socjalistycznej dyscypliny i współzawodnicstwa pracy”, po zawieszeniu wolności związków zawodowych i prawa strajku, po wprowadzeniu podwyższonych norm pracy, po zastosowaniu wymyślnego systemu pracy akordowej i premiowej — ten postulat dalszego zwiększenia wydajności, dalszej morderce robotniczej dla Bieruta i Stalina, stawia nowy, ogłoszony w połowie lipca 1950 r., plan 6-letni na okres 1950—1955 r.

Plan ten — całkiem niespodziewanie nawet dla najmielszych planistów w Polsce — powiększył zadania gospodarce kraju. Gdy pierwotne jego wytyczne przewidywały wzrost produkcji przemysłowej w r. 1955 o 85% w porównaniu z rokiem 1949 — nowy, zrewidowany plan, cyfrę tę niemal

podwoił, ustalając, że produkcja przemysłowa Polski ma wzrosnąć w końcu najbliższego sześciolecia o 158 proc.! Podobnie w produkcji rolniczej. Zamiast przewidywanych poprzednio 35 proc. wzrostu, ustalono w nowym planie, że produkcja rolnicza Polski ma się powiększyć o 50 proc. w porównaniu do faktycznie osiągniętej w roku 1949-ym.

CYNICZNE KLAMSTWO

Referując nowy plan w dniu 15 lipca na V plenum Komitetu Centralnego PZPR Hilary Minc powiedział, że w wyniku planu „ogólny wzrost masy towarowej wyrazi się dla r. 1955 we wskaźniku 190 w stosunku do r. 1949; inaczej mówiąc wartość masy towarowej w handlu detalicznym w cenach r. 1950 wzrośnie, w ciągu 6 lat, około dwukrotnie”. Pan Minc sugeruje przez to, że odpowiednio, „znacznie” — jak mówi — wzrośnie spożycie podstawowych artykułów przemysłowych i rolnych na głowę ludności. Wymienia on, że spożycie tkanin bawełnianych łącznie z konfekcją wzrośnie o 41 proc. w stosunku do r. 1949 i o 65 proc. w stosunku do okresu przedwojennego; odpowiednie cyfry dla tkanin wełnianych podaje na 38 proc. i 120 proc. Ilość obuwia skórzanego przypadającego na jednego mieszkańca wzrośnie o 75,5 proc. Spożycie mięsa wieprzowego będzie o 41 proc. większe niż w r. 1949, maki pszennej o 34 proc., jaj o 12 proc., cukru o 26 proc., masła o 165 proc. i t. d.

Jeśli ktoś złośliwy chciałby te cyfry dodać do cyfr konsumpcji zaplanowanej dla roku 1949 (plan trzyletni został jakoby zrealizowany z nadwyżką!) otrzymałby zgola nieprawdopodobne i niekiedy zabawne ilości, które p. Minc przeznaczają uprzejmie do spożycia obywatelowi polskiemu w zamian za jego morderce pracy. Oto np. w końcu okresu planu 3-letniego, w roku 1949, mieszkaniec Polski, mężczyzna, kobieta lub dziecko, mieli spożywać przeciętnie 36,5 kg. mięsa wieprzowego, czyli 220 proc. normy przedwojennej; obecnie p. Minc dobija w planie 6-letnim do spożycia 1949 r. dalsze 41 proc., co by wyglądało na tuczenie rodaków mięsem świńskim, jakiego świat jeszcze nie widział. Oczywiście są to wszystko wolne żarty! Spożycie mięsa świńskiego, wołowego, chleba pszennego, ubrań, butów, mydła i wielu innych podstawowych artykułów w Polsce powojennej nigdy nie osiągnęło poziomu przedwojennego, a zaplanowane cyfry planu 6-letniego, w warunkach w jakich znajduje się obecnie kraj, są taką samą fikcją, jak planowane cyfry planu 3-letniego.

SOWIECKI „GWARANT”

Oprócz wspomnianego zwiększenia wydajności pracy robotniczej, drugim gwarantem wykonania planu 6-letniego ma być według urzędowych oświadczeń w Warszawie t. zw. „pomoc sowiecka”. Ma się ona wyrazić w trzech formach: 1) W zwiększeniu obrotów handlowych ze Związkiem Sowieckim; 2) W rzekomo olbrzymich kredytach sowieckich w sprzecie inwestycyjnym dla pobudowania w Polsce wielkich zakładów przemysłowych; 3) W pomocy sowieckich techników i naukowców, czyli po prostu we wzmożeniu kontroli rosyjskiej nad polskim życiem gospodarczym.

Rezerwujemy sobie zabranie głosu innym razem dla bardziej szczegółowego przedstawienia jak ta „pomoc sowiecka” we wspomnianych formach wyglądała w dotychczasowym wykonaniu i jak przewidywana jest na okres planu 6-letniego na podstawie nowej umowy podpisanej przez p. Minca w Moskwie dnia 29 czerwca r. b. W tym miejscu krótko tylko należy zaznaczyć, że w wspomnianej umowie jasno wynika, że Rosja nie ma nic do zaoferowania Polsce w drodze bezpłatnej, czy choćby na długoterminowy kredyt. Obustronny obrót handlowy ustalony został na poziomie umówionym już poprzednio w umowie ze stycznia r. b. dla roku 1950-go, t. j. około 260 milj. dolarów w imporcie i w eksporcie, przy zabieraniu nadal z Polski po korzystnych cenach gotowych wyrobów za drogo zarachowane surowce. Rzekomo wielkie kredyty rosyjskie sprowadzają się do niewielkiej kwoty 400 milj. rubli dodatkowego kredytu inwestycyjnego, oprocentowanego, spłacanego towarami wybudowanych przy jego pomocy w Polsce obiektów przemysłowych, na-

tychmiast po ich uruchomieniu. Te 400 milj. rubli, licząc nawet po nowym, nieodpowiadającym istotnej relacji walut, kursie moskiewskim, to ledwie 100 milj. dolarów, uzupełniających 450 milj. dolarów podobnego kredytu sowieckiego, wypłaconego stopniowo przez 5 lat, uzyskanego w umowie z dnia 26 stycznia 1948 r.

W tej szumnie reklamowanej „gwarancji sowieckiej” leży też największe niebezpieczeństwo nowego planu 6-letniego. Zdaże się nie podlegać wątpliwości, że cyfry produkcyjne tego planu zostały poważnie podwyższone na skutek żądania Rosji. Rosja jednak nie kwapi się w sfinansowaniu tego planu. Przeciwnie — żąda jak najszybciej korzyści dla siebie i swych satelitów. Wyrazić się one mają w zwiększonych dostawach polskiego węgla, polskiego cynku, w zwiększonym eksporcie przerobionego na materiał i ubrania sowieckiego surowca włókienniczego, w zwiększonych dostawach stali wytopionej w polskich hutach za sowieckie kredyty i dostarczone rudy żelazne.

Sowieckie plany imperialne i wojenne nie pozostały tu niewatpliwie bez wpływu na rewizję polskiego planu 6-letniego. Nie bez znaczenia jest fakt, że ostatecznie zbito cały ten plan przez umowę z Rosją w dniu 29 czerwca 1950 r., w parę dni po rozpoczęciu działań wojennych na Korei. Można poważnie powątpiewać, mając na uwadze ten fakt jak i doświadczenia poprzednie, czy obywatel polski, polski robotnik i chłop, będą w następstwie nowego planu 6-letniego bardziej syści. Przeciwnie — trudno się oprzeć wrażeniu, że ich zwiększony wysiłek pracy, który wysuwa się jako zasadniczy czynnik sfinansowania gigantycznych zamierzeń, przysporzy tylko korzyści sowieckiemu „protektorowi” ziem polskich.

HISTORICY OTRZYMALI PRZESKOLENIE W MOSKWIE

W dniu 5 października br. odbyło się w tak zwanym „Instytucie Słowiaoznawstwa” w Moskwie końcowe posiedzenie przybyłych z Polski historyków-marksistów z ich sowieckimi instruktorami.

Przyczyną wysłania do Rosji sowieckiej historyków polskich jest sprawa opracowania na nowo podręczników polskiej historii. Politbiuro orzekło, że wszystkie dotychczasowe podręczniki historii są „przestarzałe”, „reakcyjne” i przedstawiają „sfalszowany obraz dziejów narodu polskiego”. Należy je odrzucić i opracować nowe. Wszystkie dotychczasowe próby w tym kierunku nie dały zadowalającego dla komunistów rezultatu. Postanowiono więc wysłać przyszłych autorów podręczników historii Polski na kurs przeszkoleniowy. Przez kilka tygodni odbywał się on w „dziale polskim” politbiura sowieckiego oraz „Intytutu Słowiaoznawstwa”.

Na zakończenie urządzono specjalne posiedzenie, na którym kilku agentów sowieckich, m. in. „akademik Grekow”, sumowali wskazania i wytyczne dla historyków polskich. Główną tezę tych wskazań były twierdzenia, że wszystkie dotychczasowe opracowania historii polskiej mają być odrzucone. Ze nowe podręczniki mają być opracowane metodą „leninowsko-stalinowską”, oraz że do maja przyszłego roku podręczniki te dla szkół podstawowych średnich mają być gotowe, aby w ciągu miesiąca wakacyjnych mogły być wydrukowane na początek nowego roku szkolnego. (IC).

NOWOŚĆ!

„TEATR AMATORSKI” — Materiały oświatowe S.P.K. — (zbiór artykułów, wskazówek i rad jak urządzić przedstawienie) — 4/-. „BIBLIOTEKAZKA TEATRALNA Polskiej Y.M.C.A. i S.P.K.” — (utwory sceniczne dla małych zespołów): A. Fredro: „Pierwsza lepsza” — 1/3, W. Budziński: „Kelnery” — 2/3, T. Lisiewicz: „Dwa ognia” — 1/6, N. Sadek: „Kwatera nad Adriatykiem” — 2/3. Do nabycia: W. W. Brytanii: Centralna Składnica Książek S.P.K. — 57, Edbrooke Road, London, W. 9, wszystkie księgarnie i kioski polskie. W Belgii: S.P.K. — 52, rue de l'Arbre Benit, Bruxelles. We Francji: „Libella” — 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV. W Niemczech: Księgarnia S.P.K. — Hoexter, Hove Barracks, oraz „Universum” — Heilbronn. W Argentynie: J. Miecznikowski, T. Dąbrowski: „Składnica Książki Polskiej” — Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires.

PRZY PLACU NAPOLEONA

bezustannie — należało do zwyczaju wstąpić do kiosku i pogawędzić choć chwilę o nowościach, przeglądając książki, podrzucić jakąś bibułę, a potem ruszać dalej, by nie doczekać się niespodzianek. Były one zawsze możliwe, bo tuż od kiosku i w jego rejonie aż przez całą Szpitalną królowała czarna gielda i rojło się tam od handlarzy, którzy operowali walutami całego świata. Kiosk był jak gdyby oazą pozostającą poza wszelkim podejrzeniem władz niemieckich, czego najlepszym dowodem był fakt, że przetrwał bez szkody do końca.

Obok Dunin-Wasowicza w kiosku stale przebywał popularny kol. X., wazący przed wojną podobno ponad 170 kg., nieco mniej w czasie wojny, ale mimo to okazały ponad miarę. Z tym towarzyszem Wasowicza miałem zabawną przygodę pamiętnej nocy 6 września 1939 roku, kiedy spod redakcji „Kurier Warszawski” na Krakowskim Przedmieściu ruszaliśmy w stronę Dworca Wschodniego w tragiczną „podróż w nieznane”. Los zdarzył, że nadjechała dorożka, którą chciałem wspólnie z żoną podjechać

pod dworzec i wtedy z ciemności wyłonił się nieznan mi jeszcze wtedy grubas olbrzymich rozmiarów, właśnie kol. X. i bez trudu wymógł na mnie, by mu dorożkę odstąpić, gdyż inaczej nie dotrze do dworca. Ustąpiłem chętnie, ale nie znalazło się miejsca już więcej dla nikogo, bo gruby pasażer zajął całą przestrzeń szerokiego wozu. Podczas wojny zaprzyjaźniliśmy się w kiosku na placu Napoleona, a w czasie Powstania widziałem go raz w przejściu przez jakieś domy.

Dunin-Wasowicza odnalazłem dopiero w Krakowie późną jesienią 1944. W czasie wojny nie korzystałem nigdy z zasiłków, które wypłacał Wasowicz z funduszy Delegata Rządu. W Krakowie po Powstaniu znalazłem się jednak w sytuacji opłakanej. Gdzieś pewnego dnia powiedział mi, że Wasowicz jest już na posterunku i na Podgórze działa jego kwatera. Informacja była prawdziwa. Uściśkałem staro i pocziwego naszego opiekuna i przyjaciela, jak się zresztą ścisłało wówczas każdego, kto uszedł śmierci w Warszawie. Dowiedziałem się, że

każdy z dziennikarzy będzie otrzymywał po 1000 zł. miesięcznie, z czego połowa pochodzi od Delegata Rządu, a połowa z RGO. Podjąłem wtedy po raz pierwszy tę pomoc, za którą mogłem wysłać paczkę do żony wywiezionej do ciężkich robót w fabryce amunicji pod Magdeburgiem.

Widziałem wtedy Wasowicza po raz ostatni. Zatraskany i zapracowany swoją akcją opowiedział mi wtedy o losie wielu kolegów, pokazywał listy i wypyttywał o innych. W kwaterze Wasowicza było rojno i tłumnie, wciąż zjawiał się ktoś nowy, którego witaliśmy jak zmartwychwstałego. Najbardziej cieszył się zawsze Wasowicz.

Tak mi pozostał w pamięci. Był piękną postacią niezmodernowanego opiekuna, który jak dobry ojciec dbał o nas wszystkich. Los nie oszczędził mu ciosów. Dwaj jego synowie przebywali w obozie koncentracyjnym pod Gdańskiem, ale to nie zламаło energii tego człowieka. Mówił tylko czasem, że synom też pomaga.

Kiedyś gdy wróca świadkowie tych czasów i ludzi do Polski, trzeba będzie bardziej trwale uczcić pamięć Władysława Dunin-Wasowicza. Na dziś niech wystarczy słowa serdecznego, szczerzego wspomnienia, które niech go dobiegnie na warszawskim cmentarzu od tych, którym za życia dobrze czynił.

Listy do Redakcji

Odpowiedz Vigilowi z Ameryki

Szanowny Panie Redaktorze!

Pan Vigil z Waszyngtonu zamieścił w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (z 25 września br.) dłuższą korespondencję, w której usiłuje tłumaczyć czytelnikowi polskiemu w Europie, dlaczego Polacy przybywający obecnie do Stanów Zjednoczonych muszą bezwarunkowo kapitulować przed problemem ich służby wojskowej w armii amerykańskiej nawet w wypadku, gdy interes, a także sumienie polskie każe raczej wstrzymać się od pochopnego udziału w wojaczce na cudzy rachunek. Krótko mówiąc i streszczając wywody pana Vigila rzecz — jego zdaniem — polega na tym, że obowiązująca ustawa amerykańska nakłada na przybywających cudzoziemców korzystających z wizy imigracyjnej obowiązek służby w wojsku, aczkolwiek zastrzeżenie ich zwolnienie pod warunkiem stałego wyrażenia się obywatelstwa amerykańskiego. Proponowana nowela do tej ustawy ma podobno zaostriżyć ten ostatni przepis i przewidywać deportację o-pornych.

To wszystko. Jest to bardzo duże — ale i bardzo mało zarazem. Zależnie, jak dla kogo. Dla ludzi, którzy marzą o obywatelstwie amerykańskim, jako o najwyższym szczęściu doczesnym — jest to aż nadto wiele. Wystarczyłoby bowiem pogroźnieniem palcem — bez ustawy — przez jakiegos, niezbyt nawet ważnego bossa amerykańskiego.

Dla tych, którzy boją się deportacji — zapowiedź noweli jest także dostatecznie wystarczającym ostrzeżeniem.

Ale istnieje również inna kategoria ludzi, w tym wypadku Polaków, dla których ani obywatelstwo amerykańskie, szczególnie w obecnym okresie, nie jest przedmiotem utajonych marzeń, ani deportacja nie stanowi no-wości.

Trudno zaiste pojąć rozumowanie i stanowisko publicystów, wśród których wymienić nam wypada także pana Vigila, którzy z najzupełniejszą o-bojętnością przechodzą do porządku nad motywy powojennej emigracji polskiej, nad przyczynami, które doprowadziły ją choćby do Stanów Zjednoczonych i za jedyny miernik i regulator jej moralnej postawy przyjmują... przepisy ustawy amerykańskiej nie tak zresztą w obecnej postaci groźnej, aby zmuszano to do bezpotrzebnego i gorliwego deptania własnego sumienia, przekonania, a wreszcie celów, dla których jesteśmy poza Krajem.

Obywatelstwo amerykańskie jest rzeczą na pewno szacowną, ale nie za wszelką cenę krwi, bo ten przywilej można uzyskać w każdym innym kraju. Służba wojskowa nie może oznaczać niczego innego, jak tylko cenę krwi. Nie można mieć wątpliwości, że cenę tę chętnie płacimy i jako jednostki i jako naród, ale nie należy mieć także żadnych złudzeń co do tego, że tym razem chcemy i musimy wiedzieć, za co tę cenę będziemy ofiarowali. Dotychczasowe stanowisko Stanów Zjednoczonych nie daje nam najmniejszej gwarancji, że za cenę naszej krwi Polska odzyska rzeczywistą wolność. Jeśli tej gwarancji nie ma — nie ma również powodu, abyśmy krwawili w imię nieokreślonych iluzji.

Nikt z Polaków wyjeżdżających ostatnio do Stanów Zjednoczonych nie wybiera się tu po to, aby przy pierwszej lepszej sposobności, bez niczyjego zapewnienia, że idzie także o sprawę polską, bez gwarancji i na każdy rozkaz — wkładać mundur amerykański i wyruszać na wojnę. Było wręcz odwrotnie i jeśli ktokolwiek sądził inaczej, to zasłoby poważne nieporozumienie. Być może, że jego następstwem będzie nowela o deportacji, ale bodaj, że to lepsze wyjście, niż nowe cmentarze polskie rozsiane tym razem na Koryi lub w Mandzurii.

Jeśli zaś komedia demokracji i wolności ma być rzeczywiście odegrana do samego końca to może i lepiej, gdy

byśmy się stali świadkami masowych deportacji Polaków ze Stanów Zjednoczonych, których na urągawisko hasłom wolności, wywożonoby może do... Niemiec, a może wprost do... komunistycznej Polski. A może tylko na wyspę w pobliżu New Yorku.

Dla żołnierzy podziemnych, dla więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, dla przymusowych robotników wywiezionych podczas wojny i maltretowanych na ziemi niemieckiej — jeszcze jedna deportacja, tym razem ze Stanów Zjednoczonych, nie byłaby szczególnym przeżyciem. Byłaby tylko dalszym ciągiem tego, co już było. Kongresmani i senatorowie amerykańscy powinni się jednak dobrze namyśleć nad tym, czy mają tworzyć dalszy ciąg dziejów tych ludzi zapożyczonych w ich Kraju w latach 1939 a 1945. Powinni zastanowić się nad tym, czy cały już świat — i po tej i po tamtej stronie żelaznej kurtyny — ma być objęty systemem deportacji, bo wtedy nie można mówić o dwu światach — skoro w obu rządziłyby jednako- wa zasada terroru.

Pan Vigil tych spraw nie widzi, a może nazwie je romantycznym, zbytecznym szaleństwem niedostosowanym do wymogów rzeczywistości. Będzie się jednak w tej ocenie mylił po prostu dlatego, że dla tej kategorii ludzi, którzy nie boją się deportacji, bo już ją przeżywali — codzienną rzeczywistością ich jest postawa moralna, a nie przepisy amerykańskiej ustawy. Może to dziwaczne, ale gdyby zrezygnować z moralnej postawy, która domaga się sprawiedliwości dla mojego narodu i gotowa jest do ofiar, jeśli tej sprawiedliwości nie ma, to pocóż wo-żażować do Stanów Zjednoczonych po amerykański mundur, aby zadość uczynić ustawie kraju, w którym się żyje, skoro wystarczyło pozostać w Polsce i to samo zrobić, nie pytając, co będzie z Ojczyzną.

Deportacji doznać się można także w Warszawie i nie byłoby potrzeby przyjeżdżać po nią aż do New Yorku, gdyby nie wiara i przekonanie, że po przekroczeniu Posągu Wolności wolno tu będzie walczyć i domagać się prawa i wolności dla Polski bez żadnych ograniczeń i bez widma terroru i deportacji nawet za opór, gdyby świat amerykański okazał się głuchy na głosy wołające o sprawiedliwość.

Pan Vigil straszy zatem niepotrzebnie. Jeśli mu ofiara krwi polskiej za darmo przelewanej nie strasza, to niechże się nie dziwi, że nie będzie straszone również widmo deportacji w imię prawa walki o wolność własną, a nie tylko cudzą.

Niepotrzebnie również pan Vigil snuje opowieści, jakoby USA były nie miejscem wygnania, ale tylko nową o-czyzną imigrantów. I jakoby stanowi-wością nowej emigracji, która Stany Zjednoczone uważa jedynie za przej-ściowe miejsce pobytu, skąd powróci- my do Polski — miało zaambarasowa- wać Polonię i powodować jej burzenie. Nic podobnego

Znam dziesiątki, setki starych emigrantów polskich z Polonii, którzy — sędziwi wiekiem, zamieszkiwali tu od lat — postanawiają wrócić, choć są tu osiadli, mają obywatelstwo, domy, rodziny i majątki. Są inni, którzy wracać nie będą, ale nie ma w tym za-gadnieniu żadnej zasady niezłomnej, której naruszenie miałoby tu kogoś oburzać lub choćby wzruszać. Nie mówię już o tych, którzy w ciągu dwudziestolecia wracali, aby potem znowu emigrować nie z miłości do amerykańskiej ojczyzny, ale z pobudek z reguły materialnych, bo życie wydało im się lżejsze i wygodniejsze w Chicago niż na roli w Polsce. Pocóż zatem te bajki pana Vigila, które ani nie mają potwierdzenia w codziennym życiu i w praktyce, ani nie przyczyniają się do obiektywnej oceny sytuacji w Stanach Zjednoczonych? Nie ma w tych sprawach żadnej istotnej różnicy pomiędzy stosunkami w Europie i w Stanach Zjednoczonych, a jeśli więcej ludzi przybywa tutaj, niż stąd wyjeżdża do Europy, to po prostu dlatego, że w większości Europy stan życia człowieka przeciętnego jest uboższy, a tu znacznie wyższy. Nie ma to jednak nie- wspólnego z poczuciem „nowej ojczy- zny”, bo najstarsi i najbardziej wko- rzeni w tu emigranci wszystkich ras i narodów, tu nie urodzeni, ale przy- byli zza morza, zachowują nie tylko najgłębszą miłość i tęsknotę do krajów

macierzystych, ale — mimo owego ty- gła amerykańskiego — pielęgnują za- równo solidarność narodową w sto- sunku do własnych rodaków, jak nie- wyzbywają się najgłębszych urazów niechęci, a nawet nienawiści narodo- wej czy rasowej, którą wynieśli przed- laty, nieraz jako dzieci, z odległych krajów swego pochodzenia. Zmiany następują częściowo dopiero w dal- szych pokoleniach.

Taka jest prawda sprawdzalna tu na każdym kroku, ponieważ człowiek nie jest — wbrew panu Vigilowi — automatem bezdusznym, który pod wpływem mechanicznego tygła lodów- wek i drapaczy traci swoją indywidu- alność zrodzoną i utrwaloną na prze- strzeni wieków. Jest coś więcej w człowieku, niż ślepe posłuszeństwo dla- ustaw, jakiegokolwiek by one były i coś więcej, co oprócz się umie i chce na- wet tygłom najpotężniejszej maszynie- rii świata.

Tadeusz Wyrwa, który nie jest nad- ludzkim tytanem ducha, ale zwykłym i skromnym człowiekiem, który dyspo- nuje równie zwykłym ludzkim sumie- niem jest dowodem, że — wbrew te- oriom pana Vigila — człowiek pozos- taje sobą nawet w Stanach Zjedno- czonych, a nawet nie obawia się de- monstrować swojej postawy niepom- ny na ustawę, na deportację, na tygiel, i na wszystko, co mogłoby go nawet zdusić na bezduszną nicłość albo z dnia na dzień przemalować mu duszę na inny kolor tak, jakby dusza i sumie- nie ludzkie były uliczną tablicą służą- cą do naklejania reklam co tygodnia zmienianych.

Łączę wyrazy poważania

Klaudiusz Hrabyc.

New York, 16 października 1950.

O pomoc dla studentów we Francji

Otrzymał memorał z Porozu- mienia Polskich Stowarzyszeń Akade- mickich we Francji, który drukujemy z nieznanymi skrótami. Pragniemy podkreślić, że ze swej strony doty- czamy się do apelu skierowanego do

tego polskiego społeczeństwa niepo- dległościowego, uważając że proble- my poruszane w „memoriale” należą do najbardziej palących, a ich za- tarczenie stanowi najbliższy obo- wiązek narodowy.

Porozumienie Polskich Stowarzy- szeń Akademickich we Francji, jako organizacja obejmująca wszystkie polskie ośrodki akademickie istnieją- ce na terenie tego kraju, pragnie, u- progu nowego roku akademickiego 1950-51, zaalarmować opinię polską ciężką sytuacją materialną studentów polskich we Francji.

W nadchodzącym roku akademie- kim, na skutek ustania działalności I. R. O. w zakresie pomocy material- nej dla studentów-uchodźców, problem zabezpieczenia im stypendiów przed- stawia się nieporównanie gorzej, niż w latach ubiegłych, mimo poważnego zmniejszenia się liczby studentów po- trzebujących tej pomocy.

Pomoc płynąca w ubiegłym roku z I. R. O. nie była jednakże w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb i szczę- śliwie była kompletowana ofiarnością społeczeństwa polskiego na uchodź- stwie. Polskie organizacje społecz- ne, takie jak Samopomoc Lotnicza (Londyn), Samopomoc Marynarki Wojennej (Londyn), Fundusz Pomocy Polakom (Londyn) i Zrzeszenie Stu- dentów Polaków w Wielkiej Brytanii, z własnej szlachetnej inicjatywy u- fundowały na przeciąg ubiegłego roku szereg pełnych stypendiów dla na- szych kolegów studiujących na tere-

nie Francji, dając tym postępowan- niem piękny wyraz braterskiej łącz- ności, która cechować winna wszyst- kich Polaków rozszaniach na sześciu kontynentach świata.

W roku akademickim 1949-50 Po- rozumienie Polskich Stowarzyszeń Akademickich we Francji obejmowało ogółem 325 studentów skupionych w ośrodkach Paryż, Lille, Grenoble, Lyon i Caen. Z tej liczby regularną pomoc stypendialną otrzymywało:

ze źródeł nie-polskich (I. R. O.,	
Entre Aide Universitaire) 90	
ze źródeł polskich 35	
Pozostali koledzy, w liczbie 200 o- trzymywali tylko bardzo nieznaczną i nieregularną pomoc odzieżową lub żywnościową i zmuszeni byli do pod- jęcia się, równoległe ze studiami, cięż- kiej, niejednokrotnie przekraczającej ich siły pracy zarobkowej, co odbiło się oczywiście bardzo ujemnie nie ty- lko na ich zdrowiu ale i na wynikach ich studiów. I tak, w roku akademie- kim 1949-50 ukończyło studia, wgląd- nie ukończy je w jesieni b. r.:	
z grupy stypendystów 75	to jest około 60%
z grupy niestypendystów 20	to jest około 10%

Wyniki te nie potrzebują żadnych komentarzy.

Problem umożliwienia kontynuowa- nia studiów szeregowej polskiej mło- dzieży akademickiej we Francji jest, w nadchodzącym roku, wyjątkowo- ciężki do rozwiązania dla dwu zasad- niczych powodów. Z jednej strony ustanie pomocy I. R. O. z drugiej zaś krytyczna sytuacja na francuskim rynku pracy i zaostrzająca się dys- proporcja między zarobkami i kosztami utrzymania, które powodują to, że w nadchodzącym roku akademickim około 50% zeszlórocznych niestypen- dystów, którzy własnymi siłami za- bezpieczyli sobie możliwość wegetacji i studiów, zmuszonych by było do przerwania studiów w wypadku nie- otrzymania regularnej pomocy sty- pendialnej. Ponadto, jak doświadcze- nie lat ubiegłych wykazuje, mimo nie- słychane trudności, corocznie napły- wa z Kraju około 20 młodych ludzi pragnących i zdolnych podjąć studia we Francji i którzy ze wszechmiar- zasługują na pomoc.

W sumie więc, zapotrzebowanie na- pomoc stypendialną w roku akademie- kim 1950-51 przedstawia się nastę- pująco:

a) dla grupy zeszlórocznych sty- pendystów (którym do ukończe- nia studiów pozostał tylko jeden rok) stypendiów 50	stypendiów 50
b) dla grupy zeszlórocznych niestypendystów (obejmują- cych studentów, którzy do ukończenia studiów mają rok lub dwa) stypendiów 90	stypendiów 90
c) dla grupy nowoprzybyłych z Kraju stypendiów 15	stypendiów 15

Łącznie: stypendiów 155.

Zdajemy sobie w zupełności sprawę z tego, że zapotrzebowanie to, nawet tak już zredukowane do minimum, jest olbrzymie. Mamy nadzieję, że częściowo zostanie ono pokryte dzięki pomocy instytucji niepolkskich, takich, jak Entre Aide Universitaire, które będą w stanie udzielić nam stypen- diów kilkadziesiąt. Wierzymy głą- boko, że reszta potrzeb zostanie po- kryta, wzorem lat ubiegłych, przez o- gół polskiego społeczeństwa emigra- cyjnego. Byłoby bowiem prawdziwą katastrofą nie tylko dla samych stu- dentów, ale i dla ogółu społeczeństwa, gdyby nie dało się umożliwić kontynu- owania studiów tym studentom, któ- rzy są w przede dniu ich ukończenia i na których studia już dotychczas wy- łożone zostały milionowe sumy.

W tej krytycznej sytuacji zwraca- my się z gorącym apelem do tych wszystkich, którym drogi jest los sprawy polskiej, by i w nadchodzącym roku nie odmówili swojej niezastąpio- nej pomocy polskiej młodzieży akade- mickiej studiującej na terenie Fran- cji.

ZA ZARZĄD

Prezes: (—) Mgr. H. Kierzkowski.
Sekretarz Generalny:

(—) Wanda Malatynska.

Kage.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD

Korea. Okazuje się, że błyska- wiczny i częściowo zbyt lekkomyślnie prowadzony pościg za czerwonymi rozbitkami doprowadził wprawdzie w ostatnich dniach października do osiągnięcia granicy mandzurskiej pod Czosan przez elementy 6. dywizji po- łudniowo-koreańskiej i zagrożenia no- wej stolicy Czerwonych, Sinuiji, przez 24. dywizję amerykańską, został jed- nak ostatnio nie tylko zatrzymany, ale nawet zamieniony w wymuszony od- wrót całego lewego skrzydła. Ucier- piałby szczególnie 6. i 1. dywizje połud- niowo-koreańskie oraz 1. amerykańska dywizja kawalerii, rzucona im na pomoc do rejonu Unsan. Również na wschodnim odcinku sytuacja się po- gorszyła wskutek kontrofensywy Czer- wonych w kierunku na Hamhung, za- grażającej odcięciem wojsk amerykań- skich i południowo-koreańskich, znaj- dujących się już w rejonie Pungsan- Songjin-Ivon, odległym zaledwie o 140 mil od granicy rosyjskiej. Ten nagły zwrot w sytuacji został spowodowany niewątpliwie wkroczeniem wojsk chiń- skich, sygnalizowanym od dawna przez Południowo-Koreańczyków, a dopiero teraz ujawnionym przez Ameryka- nów. Pojawili się także czerwone my- śliwce odrytutowe z baz chińskich. Sy- tuacja jest tym drażliwsza, że na ty- łach wojsk MacArthura grasują liczne oddziały czerwone, które podczas po- gromu schroniły się w górach a obec- nie niszczą komunikacje i przejściowo zajmują nawet tak ważne węzły jak

Samczok, Utchin, Czongju czy Jang- jang. Dywersja ta absorbuje liczne oddziały amerykańskie, południowo- koreańskie, tureckie i filipińskie. Je- żeliby Chiny zaangażowały jeszcze po- ważniejsze siły niż zaangażowane do- tychczas, Mac Arthur nie tylko nie ocyściłby rychło reszty Północnej Ko- reii, ale musiałby przejść (przynaj- mniej na okres zimowy) do defensywy, prawdopodobnie w największym odcin- ku Sinanju—Hamhung lub Pyongy- yang—Wonsan.

Indochiny. Sytuacja Francuzów u- legła dalszemu pogorszeniu wskutek odcięcia od Hajnan ich zachodniego bastionu nad granicą chińską, Lao- Kay, i zbliżenia się Czerwonych do ich ostatniego bastionu przygranicznego na wschodzie, Moncay. Francuzi u- tracili fort Dinh Lap a ponadto są na- ciskani od południa na bezpośrednim przedpolu Hanoi, które już nie ma ko- munikacji lądowej z południową czę- cią Indochin, t. z. Kochinchinami i Sajgonem.

Tybet. W połowie października wtargnęły w granice Tybetu wojska chińskie w sile około 50.000 pod do- wództwem gen. Liu-Po-Czeng, dowódcy 2. armii. Siły te posuwają się w dwóch kolumnach na stolicę Lhasę i siedzibę Lamy, Shigatse, łamiąc łatwo słaby opór Tybetańczyków. Ich przed- nie elementy zbliżyły się już na 300 kilometrów do Lhasy i mogą do niej dotrzeć w ciągu 2—4 tygodni.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Przewodniczący Komitetu Sił Zbroj- nych Vinson, oświadczył ostatnio w wywiadzie dla „U. S. News and World Report”, że zapewnione jest pełne po- parcie obu partii Kongresu dla wszyst- kich propozycji zmierzających do szyb- kiego zwiększenia pogotowia, a w szczególności dla:

- zwiększenia kredytów (tylko na amerykańskie siły zbrojne) do wysokości 35 czy 50 miliardów dolarów,
- podniesienia stanów sił zbroj- nych z 2 do 3 milionów (w tym 1.500.000 wojska, 800.000 lotnic- twa oraz 700.000 Marynarki Wo- jennej i „Marines”,
- utworzenia 18—20 pełnych i no- woczesnych dywizji wojska oraz 4 dywizji i 24 eskadr lotniczych „Marines”,
- rozbudowanie lotnictwa z 49 do 80 lub nawet 90 grup gotowych niezwłocznie do akcji.
- powiększenia ilości aktywnych lotników do 12 dużych i 15 lekkich,

— zwiększenia aktywnego stanu po- zostających jednostek Marynarki Wojennej,

— forsowania produkcji ciężkiego sprzętu wojska.

Vinson podkreślił, że ani wybory, ani manewry Moskwy nie mogą zmie- nić tego nastawienia Izby, które zrozu- miały, że trzeba wreszcie stworzyć wa- runki dla planowej polityki amerykań- skiej. Oświadczenie to złożył przed ponownym zaognieniem się sytuacji na Korei. Narastające niebezpieczeń- two konfliktu zbrojnego z Chinami może tylko przyspieszyć realizację pro- gramu, określonego przez Vinsona, który częściowo przekracza postulaty Combined Chiefs of Staff.

Amerykańska prasa wojskowa ujaw- nia ostatnio długą listę wynalazków i ulepszeń, które bądź już są stosowa- ne, bądź niebawem zostaną zastosowa- ne w masowej produkcji lub służbie. Szczegóły podamy w następnej Kronic- e Wojskowej.

W niedzielę, dnia 12 listopada w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego, 20, Princess Gate, SW. 7. otwarta zostanie WYSTAWA RYSUNKÓW

M. JALOWIECKIEGO
p. t. „DOM POLSKI NA WSI”
która trwać będzie do dnia 19
bm. włącznie. Wystawa otwarta
od godz. 4 do 7 pp.

Wgniół w kryształ popielniczki niedopalone cygareto i odrzucił głowę na poręcz fotela. Wodził wzrokiem po twarzach tamtych: stanowczo, widać — zupełnie przepisowo.

Zgrywał się. Wiedział o tym, ale liczył trochę na swe binokle: grube szkła błyskawicznie chwytały promienie lampy — kryły także pustkę, znudzenie.

Ale nie warto przeciągać gry spojrzeń, zwłaszcza, że oni grają lepiej: milczeniem. Wstał gwałtownie, podszedł do okna. Patrzył w cichą ulicę Szucha, mającą koronami kasztanów. Znal ją dobrze, był tu już kilka razy. Jadąc z Berlina wiedział z góry, co będzie mówił, co powie mu tamci: to samo co w Pradze, w Belgradzie, w Paryżu czy Brukseli. Umiał to wszystko na pamięć.

„I cóż mógł im odpowiedzieć? Albo zdradzić sekret planowanego w Kwaterze Głównej powołania pod broń dalszych roczników — wycisnienia z Rzeszy najmłodszych soków życia i resztek starczej energii? Nie, musiał grać komedię w ramach ustalonej konwencji — operować tymi samymi sztancami słów, gestów i rzekomych rozstrzygnięć, jakich używał wszędzie w inspekcyjnych podróżach. Musiał grać silnego człowieka, choć na dnie...

Bębnił palcami po szybie, odwrócony tyłem do biurka. Wygrał już swoje forte — czekał. Teraz Hahn strzeli salwą statystyk, a Kempinsky wyciągnie z teczki „klasyczną” sprawę. „No prędzej, prędzej” — myślał — „zaczynajcie chłopaczki”. Odwrócił się gwałtownie.

— Na, Hahn? — zapytał.

— Herr Obergruppenführer — zaczął wreszcie szef warszawskiego Gestapo — wydaje mi się, że Berlin popelnia jeden błąd, jeśli chodzi o pracę w tym kraju. Das ist ein Sonderdienst, eine Ausnahme. To nie jest Francja z kilkoma milionami rentierów, że staruszkami Petainem i kilkuset szczeniakami, markującymi ruch oporu. Nie mamy tu „szlachetnego” Leopolda, który wraz z wojskiem poszedł w niewolę. Za to mamy front wschodni — o nim wie pan więcej od nas. Generalna Gubernia to dzisiaj teren przyfrontowy. Nie jest tu dobrze, ani bezpiecznie. Die letzte Statistik zeigt...

— Zostaw pan te papierki — zgrzytnął Riesel, widząc, że Hahn sięga do teczki. — Lassen Sie die verfluchte Ziffermarmelade.

— Dobrze, Herr Obergruppenführer — powiedział spokojnie Hahn (miał słabą nadzieję, aby ten numer chwycił) — będę mówił ogólnie, statystyki wysyłamy regularnie do centrali. Wie pan dobrze, że sytuacja zmienia się radykalnie w ciągu ostatniego roku, ostatnich kilku miesięcy. Bandytyzm...

— Nie chcę o tym nie słyszeć — zaczął się zwierzchnik z Berlina. — Geheime Staatspolizei jest organizacją polityczną. Na bandytów macie policję kryminalną.

— Bitte um Verzeihung — odezwał się Gruppenführer Kempinsky z drugiego fotela. — Nie możemy na niej polegać. Holota, zdemoralizowana banda: paru solidnych ludzi u góry, a pod nimi zgraja łapowników, czarnogieldziarzy. Przy tym — Polacken: większość polskich agentów — verdammte Polackerei: mają własne chody do wywiadu A. K., kombinacje, ba: sentymenty.

— Zresztą — podjął Hahn — wie pan dobrze, że sami rozpuściliśmy tych ludzi. Zna pan instrukcje z 1941 i 42 roku. Wszystko było dobrze, dopóki bandyci robili Żydów i swoich — to było nam na rękę. Puszczano się ich, ochraniało, zwłaszcza, że odciągali asów podziemia od politycznej roboty — pamięta pan chyba specjalne raporty w sprawie Wolański, Piątkowski, Głina...

Riesel usiadł za biurkiem. Udawał, że słucha cierpliwie — muszą się przecież wygadać, to należy do programu. Myślał był pod Berlinem, w przytulnej (kiedyś) i bezpiecznej (do niedawna) rodzinnej willi. Wczoraj wieczorem, zanim mechanik zapuścił śmigło, spadł na lotnisko ryk syren; gdy byli już w powietrzu, zgnana stolica Rzeszy wbiła w niebo miecze swych reflektorów — machała nimi nerwowo, gęsto lecz mało skutecznie: jakiś pocisk pelot wybuchł czerwono o sto metrów przed nimi — w dół stękały bomby.

Ten obraz przywiózł Riesel na Szucha. Wpłatały się weń twarze — bliskie, a dziś dalekie: był dobrym mężem, czułym ojcem, miłośnikiem domowych zwierząt. Na ten obraz padały słowa Hahna, przesypany się przez uszy — jak piasek przez rzadkie sito.

— Niestety — ciągnął Hahn — ta polityka okazała się niecelowa, powiem więcej: szkodliwa. I to pod wieloma względami. Po pierwsze zdemoralizowała aparat kryminalny: pobłażliwość wobec przestępstwa stała się regułą w urzędowaniu Kripo. Jej agenci żyją w przyjaźni z bandytami, często sami wynajmują

JANUSZ JASIEŃCZYK

Walter 7,65

POWIEŚĆ

się na roboty. Po drugie, bandytyzm w 80% bije teraz w Niemców i w instytucje niemieckie albo polskie, współpracujące z nami. „Die lustigen Burschen” — pan wie chyba, że tak ich tu nazywają, a partyzantów po prostu „Burschen” — okazali się jednak Polakami. Wreszcie — i to jest bodaj najgorsze — podziemie potrafiło zlokalizować, że się tak wyrażę, skanalizować bandytyzm. Władze podziemne — niestety, muszę użyć tego terminu — tępią we własnym zakresie „dziki”, jak oni mówią, bandytyzm, a najzdolniejszych bandytów, najsilniejsze szajki używają do dużych robót wojskowych i politycznych. To się oplaca obu stronom: kryminaliści zyskują bezkarność i dobrą zapłatę, a przywódcy podziemia autorytet i popularność wśród zabezpieczonej ludności. Sie wissen doch: die extreme Rechte specjalizuje się w tych sprawach.

Hahn przerwał. Domyślał się, że Riesel nie bardzo słucha. Nie wierzył w skuteczność swoich wniosków — uważał tylko, że atak jest najlepszą formą obrony. „Niech się pomocy Kempinsky” — myślał teraz; wolał, aby na niego zwalił się nieunikniony, ostateczny kontratak berlińskiego zwierzchnika. Zastępca z rezygnacją podjął swą nieprzyjemną rolę.

— Dziś wszystko się poplątało — zaczął głosem cichym i monotonnym, jakby czytał zadaną lekcję. — Sie blöden uns unverschämlich. Dziś naprawdę niepodobna rozemnać kto bandyta, a kto ideowiec. Weźmy na przykład sprawę takiego Turka — położył na biurku teczkę z aktami. — Miał dokumenty na to nazwisko, gdy prowadzono go przed tygodniem, ale powszechnie nazywają go Małpa — Die Affe. Stary bandyta, trzy razy wypuszczony przez Kripo mimo jaskrawych dowodów. Teraz rozbijał pociągi z bronią na Pelcowiznie.

Riesel dostrzegł dobrą okazję. Chwycił akta i trzasnął nimi z całej siły w blat biurka.

— Viel zu viel! — wrzasnął. — Nie przyjechałem tu po to, by studiować bandyckie akta. I nie po to, aby powiększać aparat bezpieczeństwa kosztem wysiłku zbrojnego na Wschodzie.

— Przeciwnie — ciągnął już znacznie ciszej, ale bardzo dobitnie — mam instrukcje zwiększenia tego wysiłku. Parteigenosse Himmler jest zdania, że wiele talentów wojskowych marnuje się w służbie wewnętrznej, nie wykazując się w dodatku dobrymi wynikami. Była mowa także o panu, Parteigenosse Hahn — ma pan przecież świetne kwalifikacje na dowódcę dywizjonu artylerii. I o panu, Herr Gruppenführer Kempinsky — pan zdaje się jest majorem piechoty?

Obergruppenführer Riesel zrobił teatralną pauzę. Szklą jego binokli błyskały zimno — jak lód na drogach pod Rzewem. Dwie postacie zmalowały w wielkich fotelach — potulne już, oblaskawione.

— Myślę jednak — podjął Riesel, zmieniając rejestr głosu na przyjaźniejszą tonację — że panowie mogą poprawić swe wyniki, trzeba działać na wyobraźnię, operować wielkimi liczbami. Trochę publicznych egzekucji zrobi im bardzo dobrze. Więcej obław na mieście — Vogla uladoguje jakoś w sprawie użycia Wehrmachtu. Oświeć im rozumoduje się szybko, likwidacja Żydów dobiega końca — czas się brać do Polaków.

— Gewiss, gewiss, Herr Oebrgruppenführer — powiedział Hahn.

— Spróbujemy, rzecz jasna — rzekł skwapliwie Kempinsky. — Plany są dawno gotowe. Można by...

— Szczegóły później — przeciął Riesel, — wyjeżdżam dopiero jutro wieczorem. Już późno, chyba zjemy cośkolwiek.

Gdy po sutej kolacji wchodzili do salonu — jednego z wielu pięknie umeblowanych wnętrzy dawnego Ministerstwa Oświaty — powitały ich dźwięki dobrej fortepianowej muzyki. Fryderyk Chopin, nieśmiertelny choć zakazany, przemówił do nich palcami gestapowca.

Riesel zmarszczył się i zatrzymał raptownie — był melomanem, znał każdą nutę Chopina. Grający nie przerywał. Dopiero po dłuższej chwili spostrzegł berlińską twarz i szarżę. Zerwał

się, stanął na baczność. Echo urwanego Nokturna zamarło w nagłej ciszy.

...— Bitte, bitte, spielen Sie weiter — powiedział Riesel trochę za miękim głosem.

Rudolf Roth siedział przy pianinie i uderzył w klawisze: grał doskonale Mozarta — „Eine kleine Nachtmusik”, piano końcowej partii.

Teraz dopiero berliński dygnitarz rozejrzał się po sali. Średniej wielkości salon o trzech, szczególnie zasłoniętych oknach. Meble — późny Empire, dywan perski, na ścianach dobre obrazy — nikt nie wie skąd pokradzione. W kącie, przy bocznym stoliku dwóch młodych ludzi w mundurach Gestapo tkwiło sztywno w postawie zasadniczej, czekając aż szyszkę wybiorą miejscy. Z nimi, a może tylko koło nich — młoda kobieta w wytwornej sukni. Siedziała zamysłona, wygodnie, ale dyskretnie wtulona w fotel: ciemna plama w tle obić seledynowym, jaskrawo obecna tam, a jednak obca, jak gdyby niepotrzebna.

— Heil Hitler — powiedział wyraźnie Riesel, precyzyjnie podnosząc rękę i przyglądając się damie.

— Kto to? — zapytał Hahna, gdy szli do stołu pośrodku.

— Polin — unmögliche Name: Schinska, oder so was. Ein bisschen zu stolz, aber intelligent und nützlich.

— Reizend, reizend, beinahe eine Schönheit — powiedział Riesel siadając i poprawiając pince-nez na suchym nosie.

Maria Krzyńska miała wszystkiego dosyć. W głowie szumiało jej wino prawie rodzinne: francuskie. Ale na to przyszedł szum inny: muzyka: tajemniczy nurt dźwięku — bezcielesny, przemieniający ciało, ulotny, ale gęsty barwą minionych zdarzeń, słów wracających, nagle wskrzeszonych twarzy. Chopin: męka i wyzwolenie — ratunek; nagroda, a może kara?

Doznała znaczej ulgi, gdy Rudolf urwał nagle i przeszedł na Mozarta. Taksujące spojrzenie Riesla odczuła jak brudną łapę dotykającą skroni: „cham, ale dobrze, że przyszedł”.

Wracała do rzeczywistości — powoli, niechętnymi rzutami. Irytowały ją twarze: i tych tam przy głównym stole, i tych blisko: arogancka Franza Ludwiga, uśmiechnięta różowo Heinricha. Nawet kark Rudiego przy pianinie wydał się jej tępy i jałki ordynarny.

O uszy obijały się słowa towarzyszy wieczoru: już wrócili do przerwanej, bardzo fachowej rozmowy. Heinrich rzucał na Marię niespokojne i łapczywe spojrzenia; nie odwzajemniała ich mową oczu, nawet cieniem uśmiechu.

— Dolej mi wina — rzekła wreszcie.

W roztargnieniu wzięła do ręki album leżący na stoliku. Roth zaczął nowy utwór: Debussy'ego „Popołudnie fauna”.

Wolno przewracała kartki pełne fotografii. Twarze, znów twarze — wieka kolekcja twarzy. Schwytani z numerami na piersiach, pod niektórymi dopiski czerwonym atramentem: „liquidier” i data. Poszukiwani — bez numerów, czasem w całej postaci, częściej w portretowych zbliżeniach. Także kobiety, dziewczyny, prawie dzieci. Zwierzyna w potwornym polowaniu? Nie: wrogowie w zaciętej walce — twarda obrona, już prawie ofensywa. Ludzie, Polki, Polacy: twarze młode i stare, inteligentne i tępe: te zuchwałe, tamte potulne; roześmiane albo poważne, stężale zamysłone, troską, a może gniewem; lekkomyślne i skupione wybitne i bezbarwne — szare jak popiół, nijakie. Twarze wodzów, bandytów, awanturników, żołnierzy. Niektóre dobrze znajome: Zula Wolska... Klicki... Kostrzewa...

Wreszcie twarz jedna, przedostatnia w albumie. Czyżby?...

Maria wpatrzyła się w twarz młodą, zniekształconą, skopaną, opatrzoną numerem. Tak, niewątpliwie ten. Zamknęła na moment oczy, by nie okazać wzruszenia. Przez ułamek sekundy była znów w swym opuszczonej mieszkaniu na Wilczej, przy szachach, pod łufą rewolweru, z którego nie padły strzały.

Opanowała się szybko i spojrzała na notatkę pod fotografią: „Podał nazwisko Jan Kamiński. Aresztowany dnia 12 czerwca 43 r. na Solcu — z bronią, bez dowodów osobistych”.

Krzyńska odetchnęła: to przecież wczoraj. Uśmiechnęła się do Heinricha — po raz pierwszy tego wieczora.

— Liebling, noch ein glass, bitte — powiedziała przymilnie. A potem, po długiej pauzie i wśród nowych uśmiechów:

— To twoja sprawa. Zda się znam tego chłopca.

Rottenführer Heinrich Weisendorff rzucił okiem na fotografię. Podniósł białą dłoń i wskazał kciukiem na ziemię:

— Erledigt. Niebezpieczny. I w dodatku nie gada. (d. e. n.)

(World copyright reserved)

BLOK RUBLOWY

REFORMA WALUTOWA W POLSCE

Gdy na początku bieżącego roku rząd sowiecki ogłosił reformę walutową, podnosząc wartość rubla w stosunku do dolara i opierając go formalnie na złocie, przeciwstawiliśmy się na łamach „O. B.” odruchowemu potraktowaniu na Zachodzie tej reformy, jako posunięcia propagandowego, lub co najwyżej wewnętrznego, bez większego międzynarodowego znaczenia.

Istniały już wtedy podstawy, by widzieć w sowieckiej reformie tworzenie finansowego mechanizmu dla lepszej i bardziej niewidzialnej eksploatacji całego sowieckiego imperium, tania nabytego w Jalcie i powiększonego szczęśliwym przypadkiem w 1949 roku o Chiny. Podobny pogląd został wkrótce potem wypowiedziany na łamach paryskiego dziennika „Le Monde”. Obecne zrównanie polskiego złotego z rublem jest nie tylko potwierdzeniem ówczesnych przewidywań, lecz idzie jeszcze dalej, gdyż stajemy dziś w obliczu tworzenia bloku rublowego, który mógłby przeciwstawiać się blokowi dolarowemu i szterlingowemu pod względem gospodarczym, tak jak przeciwstawia się im politycznie i wojskowo.

Podobnie jak w Rosji omawiana reforma pieniężna „załatwia” w Polsce

pewne zagadnienia wewnętrzne, m. in. uderza w oszczędności, zwłaszcza chłopskie, ustalając dla nich kurs wymiany — jeden nowy złoty, równy rublowi za sto dawnych — podczas gdy płace i ceny są przerachowane w stosunku trzy za sto. Zapowiadając równocześnie karę śmierci za przechowywanie złota i walut zagranicznych państwo komunistyczne w Polsce chce pozbawić jednostki i grupy społeczne wszelkiego zabezpieczenia się na t. zw. czarną godzinę (czarniejszą od obecnej) uzależniając je całkowicie od łaski i nielaski (raczej tej ostatniej) władz komunistycznych. Chodzi również o to, na co słusznie zwrócił uwagę p. A. Z. w londyńskim „Dzienniku Polskim”, żeby przez ujednoczenie pieniądza doprowadzić do ujednoczenia stopy życiowej na całym obszarze sowieckiego imperium przez obniżenie jej do poziomu rosyjskiego.

Pozostaje pytanie, dlaczego w tym wypadku Polska poszła pierwsza na stół operacyjny. Odpowiedź można znaleźć częściowo w fakcie, że wszelkiego rodzaju reformy, zmierzające do zsovietyzowania życia gospodarczego i społecznego posuwały się w Polsce wolniej niż w innych krajach satelickich. Ponieważ Polskę trudniej było sovietyzować otwarcie i wprost,

niz inne kraje, to właśnie dlatego trzeba tam najprzód zastosować pośrednią metodę działania przez pieniądz. Lecz i to tłumaczenie nie wyczerpuje jeszcze całego zagadnienia. Polska leży na drodze do Niemiec i ujednoczenie polskiej gospodarki z sowiecką jest prawdopodobnie krokiem do podobnej operacji w stosunku do Niemiec Wschodnich. Polityka Rosji w stosunku do Polski jest zawsze wykładnikiem jej polityki w stosunku do Niemiec i całej Europy Zachodniej, czego nie rozumiano ani w Teheranie, ani w Jalcie. Weźmy jako dodatkowy argument rozbudowę przemysłu hutniczego w Polsce w oparciu o sowiecki żelazny. Przemysł hutniczy polski, czeski i wschodnio-niemiecki — mają być zlane w jedną całość. Francuzi słusznie nazywają to tworzeniem wschodnio-europejskiej Ruhry, t. zn. bazy wojenno-gospodarczej. Te plany istniały zawsze, tylko teraz Rosja zaczyna się śpieszyć z ich wykonaniem. Niech ci, których to dotyczy, nie mają złudzeń — za sowieckim rublem ukrywa się sowiecki bagno.

S. K.

Zima nadchodzi pomóż rodzinie w kraju! Wartościowe paczki

z materiałami na ubrania, kostiumy lub płaszcze, obuwiem, pończochami nylonowymi i wiecznymi piórami oraz klinami spadochronowymi wysyłają szybko, tanio i pewnie



CENTRALA HANDLOWA S. P. K.
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.

LUB JEJ
SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie

GEN. WŁ. ANDERSA

„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU”

KSIĄŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!

SKŁAD GŁÓWNY:

GRYF Publications Ltd.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S.W. 11

Cena £1.0.0 w W. Brytanii, \$3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych krajach w przeliczeniu dewizowym.

Wysyłamy odwrotnie po otrzymaniu należności!

UWAGA ABONENCI!
PREMIA NA LISTOPAD 1950!
N. SALVANESCHI „ŻAL SZOPENOWSKI”

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

Akcja komunistyczna przeciw Gen. Andersowi

Komunistyczna akcja przeciw gen. Andersowi w St. Zjedn. zaczęła się od wystąpienia Żydowskiej Rady Pracy w Nowym Jorku, która zwróciła się do Waszyngtonu z żądaniem, aby władze odmówiły Generalowi wizy wjazdowej. Uchwała owej organizacji, na pewno opowiedzianej przez jawnych czy też ukrytych komunistów, oskarżała gen. Andersa o „notoryczny antysemityzm”, o „odpowiedzialność za pogromy terror i mordy dokonywane na Żydach w Palestynie, na Bliskim Wschodzie, w Italii i w Polsce”. Protest nie odniósł najmniejszego skutku i Departament Stanu udzielił Generalowi wizy wjazdowej, nie dając się zastraszyć szyldem żydowskiej organizacji, którego użyli agenci Moskwy. Rzecz to zresztą typowa dla działalności sowieckiej agentury, że chętnie ona korzysta z usług komunistów żydowskiej narodowości, chętnie szermuje oskarżeniami o antysemityzm, wiedząc dobrze, że opinia amerykańska czuła jest na tym punkcie, a wpływy Amerykanów żydowskiego pochodzenia są tu poważne. Dlatego i w akcji pikietowania hoteli, w których mieszkał gen. Anders w Nowym Jorku i w Detroit wdzili prym żydowscy komuniści, dyskredytując całość żydowskiej grupy narodowej w USA. Była to ordynarna prowokacja komunistycznych jacejek, nadużywających szyldu amerykańskich obywateli żydowskiego pochodzenia. Jedyne w Chicago pobyt gen. Andersa nie został zakłócony komunistycznymi demonstracjami, choć i tu próbowano wywrzeć wpływ na właścicieli teatru Congress, aby w ostatniej chwili odmówił udzielenia sali na publiczny wiec.

Dodać trzeba, że przewodcy organizacji żydowskich w Chicago z Anti Defamation League na czele nie dali użyć się jako narzędzie komunistycznej inspiracji i w konferencjach z przedstawicielami Polonii wykazali całkowite zrozumienie istotnych celów komunistycznych demonstracji pod żydowskimi szyldami. Sowieckie jacejki w Chicago nie znalazły żydowskich statystów, aby zakłócić pikietami publiczną manifestację polskości z udziałem Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych. Na podkreślenie zasługuje i ten szczegół, że właściciel teatru Congress, Żyd z pochodzenia, nie ułak się telefonicznych i listowych nacisków komunistów i nie zerwał kontraktu wynajmu sali na wiec z udziałem gen. Andersa.

Poza prowokacyjnym nadużyciem żydowskiego szyldu sowieckiej agentury prowadziły i inną akcją przeciw gen. Andersowi. Oto do Amerykanów polskiego pochodzenia rozsyłano ordynarny paszkwil wydany w Polsce, co wskazuje, że źródłem pochodzenia broszurki były placówki dyplomatyczne

warszawskiego reżymu, posiadające kartoteki i adresy tutejszych obywateli. Anonimowi nadawcy rozsyłali poza tym drugi paszkwil, nie ujawniający miejsca druku, a podpisany przez jakiś Demokratyczny Komitet Obrony Polski. Wreszcie rozsyłano ulotkę odbitą na powielacz, której treść mogła być sprytnie spreparowana przez reżymową propagandę, ale z równym powodzeniem mogła być przygotowana przez innych...

Opinia publiczna przeszła do porządku dziennego nad tymi wszystkimi napaściami. Potępiła je nie tylko prasa polonijna, ale i prasa amerykańska. Wszystkie pisma wielkiego koncernu Hearsta zamieściły artykuł znającego publicysty Boba Considine, który jasno uzasadnił powody komunistycznej akcji przeciw gen. Andersowi. Pówd ten jest bardzo prosty: „Gen. Anders — pisze Bob Considine — był prawdopodobnie pierwszym człowiekiem z obozu aliantów, który wiedział, gdzie zostały pochowane zwłoki... I nigdy nie pozwolił on Rosjanom zapomnieć o tym”. I dalej publicysta przedstawia sprawę mordu w Katyniu, pobyt Generala w Sowietach, akcję na rzecz poszukiwania zaginionych polskich żołnierzy, wypowiada najwyższe uznanie o odwadze i bohaterstwie polskiej armii we Włoszech i

Chicago, 30 października. wreszcie stwierdza, że Moskwa napiętnowała gen. Andersa i jego żołnierzy mianem „faszystów”. „Od dawna już — pisze dalej Considine — wysłane były instrukcje do wszystkich komórek komunistycznych na całym świecie, aby prześladować Andersa, gdziekolwiek udalby się. W naszym kraju wydano rozkaz, aby napiętnować go jako antysemitę, mimo, że w jego armii była wielka liczba oficerów Żydów”.

Jak już wspominałem, akcja komunistów na terenie Chicago nie odniosła żadnego skutku, a pobyt Generala na tutejszym terenie miał przebieg zgodny z programem. Wciąż tu mówi się o wizycie, wciąż słychać echa wystąpienia publicznego gen. Andersa na wiecu i na wieczornicy Syndykatu Dziennikarzy Polskich. Odnosi się wrażenie, że wizyta gen. Andersa będzie miała poważne skutki w zakresie współdziałania naczelnych organizacji Polonii z czynnikami polskiej emigracji niepodległościowej. Tutejsi działacze polonijni są zdania, że wizyta gen. Andersa oraz jego konferencje z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Karolem Rozmarkiem wniosły nową atmosferę i wyjaśniły w sposób decydujący podstawowy problem: jak ułożyć stosunki Polonii z Rządem R. P. na emigracji.

PLANY FINANSOWE RZĄDU

Na posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 27 października br., które odbyło się w Londynie pod przewodnictwem wiceprzewodniczącego Rady Narodowej R. P. Jerzego Kuncewicza, wiceprzewodniczący p. S. Dołęga *Modrzewski* zawiadomił iż Prezydent R. P. zamianował członkami Rady Narodowej: p. W. Bałdę (Stronniczej Pracy) oraz p. J. Dobrucką (Stronniczo Ludowe „Wolność”) na miejsca opróżnione w Radzie przez członków tych Stronnictw.

Następnie Rada przystąpiła do dalszej dyskusji nad sprawozdaniem Komisji Skarbowo-Budżetowej w przedmiocie wniosków Rządu o uzupełnienie budżetu władz państwowych na okres od 1 lipca 1950 do 31 marca 1951 r. oraz w sprawie otwarcia kredytów z sum Skarbu Narodowego na okres od 1 listopada 1950 do 31 marca 1951 r.

W dyskusji zabierali głos pp. S. Józwiak, A. Pragier i in. oraz generalny sprawozdawca dr. M. Grażyński i minister Skarbu p. St. Sopiński.

Minister S. Sopiński w przemówieniu swym zobowiązał położenie i zadania Skarbu stwierdzając m. in. że Rząd musi przeprowadzić prace nad zarejestrowaniem faktów i gromadzeniem materiałów, które dotyczą międzynarodowych spraw finansowych pod polskim kątem widzenia, gdyż w razie zmiany sytuacji międzynarodowej może się to okazać bardzo potrzebne. Minister zapowiedział, że Rząd przedłoży z początkiem roku kalendarzowego projekt budżetu na rok następny.

Z kolei minister podkreślił jak wielką ulgą dla finansowania prac rządowych jest zorganizowanie i działanie Skarbu Narodowego, przy czym wypowiedział pogląd że Skarb Narodowy spełni swoje zadanie, gdy będzie pod jednolitym centralnym kierownictwem koordynował wysiłki finansowe Polaków rozproszonych po całym świecie.

W głosowaniu przyjęto w całości wnioski Rządu zgodnie z zalece-

niem Komisji Skarbowo-Budżetowej. Wniosek p. St. Józwiaka o skreślenie pozycji na uposażeniu Ministra Spraw Wewnętrznych upadł, gdyż za wnioskiem tym głosowało dwóch członków Rady.

Z kolei po referacie i krótkiej dyskusji uchwalono wniosek Komisji Kultury i Oświaty w sprawie składowania w instytucjach wskazanych przez Rząd R. P. obowiązkowych egzemplarzy dzienników, czasopism oraz książek dla bibliotek w Polsce a także dla bibliotek w głównych centrach naukowych zagranicą.

W wyborach do Sądu Honorowego Rady Narodowej R. P. powołani zostali: ks. dziekan Jan Brandys — jako przewodniczący, gen. Z. Podhorski — jako wiceprzewodniczący, K. Okulicz — jako rzecznik i B. Domański — jako zastępca rzecznika.

Po przerwie, na posiedzeniu Rady Narodowej przybył Prezydent Rzeczypospolitej, który zamknął I sesję III Rady Narodowej R. P. i wygłosił przemówienie, którego tekst podaliśmy w poprzednim numerze „Orla Białego”.

Żołnierze b. 6. Lwowskiej Brygady Piechoty!

Odbierajcie z Muzeum swoje pamiątki.

W roku 1943 urządzona była w Palestynie wystawa 6. Lwowskiej Brygady Piechoty, na której znajdowało się szereg eksponatów, stanowiących prywatną własność poszczególnych żołnierzy.

Po zamknięciu wystawy eksponaty zostały zdeponowane w ówczesnym Archiwum Armii Polskiej na Wschodzie.

Przedmioty te przewieziono później do W. Brytanii i część z nich znajduje się obecnie w Ośrodku Muzealnym w Banknock w Szkocji. (Polish Museum Centre, Banknock, Scotland). W. S-ki.

INTERWENCJA PEKINU

(Dokończenie ze str. 1)

dalsze kształtowanie się zagadnienia francuskiej i niemieckiej, że objawy niemieckich zbrojeń. Interwencja chińska na Korei, łącznie z walkami w Indochinach, powinna wpływać raczej osłabiająco na francuski opór; lecz miraż pokojowego załatwienia sprawy niemieckiej będzie ten opór wzmocniał. Gdy chodzi o stanowisko Amerykanów, to z dotychczasowego domagania się pośpiechu w europejskich zbrojeniach przejdą oni zapewne do żądań pośpiechu gorączkowego. Zanotować przy tym należy, że ze strony amerykańskiej czynione są ostrzeżenia pod adresem publiczności

francuskiej i niemieckiej, że objawy niechęci do zbrojnej obrony przed sowietami najadają mogą całkowicie zniechęcić amerykańską opinię w stosunku do Europy.

Sytuacja międzynarodowa była uważana za niepokojącą jeszcze przed raportem MacArthura o ukazaniu się w Korei chińskich formacji wojskowych. W królewskiej mowie tronowej przy otwarciu brytyjskiego parlamentu było między innymi zdanie: „świat jest ponownie wzbudzony groźbą wojny”. Chińska interwencja wzmaga tę groźbę.

Położenie naładowane niebezpieczeństwami

Z powstrzymywania się prasy od komentarzy, z bardzo ostrożnej atmosfery na terenie O. N. Z., z długiego namyślenia się czynników oficjalnych — ze wszystkiego widać, że położenie jest powszechnie uznawane za naładowane niebezpieczeństwami. Biorąc rzecz na zdrowy rozsądek chińska interwencja powinna przyspieszyć europejskie zbrojenia i usunąć wszelkie istniejące dotychczas w tej dziedzinie hamulce. Skoro bowiem powstaje prawdopodobieństwo związania amerykańskich sił w Azji, to Europa musi bardziej polegać na sobie. W Europie jednak dużo jest czynników defetystycznych, które mogą wywnioskować, że w podobnej sytuacji najlepiej jest nie stawiać oporu, zgodnie z klasyczną chłopską radą, udzieloną tonącemu — „nie traćcie kumie siły i spuszczać się na dno”. Czynniki, rozumujące w ten sposób, nie należą do rzadkości we Francji i w Niemczech. Dla nich to jest przeznaczona sowiecka nota w sprawie niemieckiej oraz międzynarodowy „kongres pokoju” w Sheffield.

Chińscy komuniści, działając w trzech kierunkach, mają za zadanie uwolnić Rosję od obawy o jej tyły w Azji i dać jej możliwość użycia wszystkich jej sił przeciw Europie. Przyjazny flirt z Persją jest zabezpieczeniem się od strony Środkowego Wschodu. Możliwość takiego rozwoju wydarzeń była przewidywana. W obawie przed tym krytykowano MacArthura że prowokuje Chiny. Był to nonsens. Polityka komunizmu nie jest dyktowana postępowaniem MacArthura, lecz planami, wynikającymi z samej istoty komunizmu. Amerykańska polityka w Azji mogła przy-

spieszyć wydarzenia na tym kontynencie, to znaczy spowodować, że komuniści musieli zacząć działać nie będąc w pełni przygotowanymi, bez Korei i bez Formozy w ich rękach, a zatem w warunkach mniej sprzyjających. Widząc opanowanie Korei przez Stany Zjednoczone, zwarte działanie Narodów Zjednoczonych, przyspieszone tempo amerykańskich i europejskich zbrojeń, początek wojskowego uaktywnienia Niemiec i Japonii, władcy Kremla mogli dojść do wniosku, że nie ma po co dłużej czekać i odkładać rozgrzewkę.

Dla zamaskowania swojej decyzji wysłali notę, proponującą nawiązanie rozmów, podobnie jak Japończyk posłał delegację do Stanów Zjednoczonych, która prowadziła rokowania w chwili, gdy japońska flota już płynęła w stronę Pearl Harbour. W najlepszym razie Rosja, posyłając chińskie wojska do Korei, może chcieć wypróbować, jak daleko sięga amerykańska, i w ogóle zachodnia, determinacja stawiania zbrojnego oporu komunistycznym światom. Zahotować należy, że ta Kremla też nie sięga tak daleko, by prowokować rzucenie bomb atomowych na Moskwę.

Wyrażone powyżej obawy mogą być uznane za przesadne. Lecz w atmosferze międzynarodowej jest nagromadzonej dużo elektryczności. Ponadto śmierć szwedzkiego króla Gustawa oraz Bernarda Shaw, dwóch starszych, reprezentujących minione czasy nieograniczonej wiary w postęp, tolerancję i humanitaryzm, stwarza nastroj jakby ostatecznego zakończenia jednej epoki i oczekiwania, że za rogiem wyłoni się jakiś całkiem nowy horyzont.

JACEJKI NA UNIWERSYTETACH POLSKICH

Totalitarna i terrorystyczna działalność nowoutworzonego „ministerstwa szkół wyższych” daje się coraz bardziej odczuwać młodzieży akademickiej. Oprócz różnego rodzaju politycznych zastrzeżeń na uniwersytetach wprowadzono nowy chwyt polityczny.

Rozporządzeniem ministrów „szkół wyższych i nauki, zdrowia, oświaty, oraz kultury i sztuki” utworzono na uniwersytetach polskich t. zw. „grupy studenckie”. Cała młodzież akademicka ma być podzielona na grupy liczące przeciętnie od 25 do 30 studentów. Grupy te mają stanowić odrębne jednostki, rządzone autorytatywnie przez specjalnie mianowanych urzędników. Pierwszym nadstawcą grupy ma być t. zw. „starosta grupy”, wyznaczony przez władze komunistyczne. Z góry należy powiedzieć, że starostą będzie w poszczególnych grupach student-aktywista komunistyczny.

Niezależnie od „starosty”, każda grupa będzie posiadała „opiekuna”, który znowu zostanie wyznaczony przez komunistyczne władze uniwer-

styteckie z pomiędzy zaufanych profesorów, docentów, lub „pomocniczy pracownicy nauki”. Jest to na uniwersytetach polskich specjalny gatunek ludzi. Komuniści nie mogą usunąć wszystkich profesorów dotychczasowych i zastąpić ich nowymi, już komunistycznego chowu, ponieważ nie mają takiej ilości profesorów marksistowskich. Utrzymują więc większość profesorów, starając się tylko, aby władze uniwersyteckie składały się z zaprzysiężonych komunistów. Równocześnie zaś wszystkie siły pomocnicze i administracyjne obsadzają również komunistami. W ten sposób uniwersytety polskie ujęte są w kleszcze komunistyczne również i w dziedzinie personalnej: jego góra i doły składają się z aktywistów komunistycznych.

Wprowadzenie organizacji „grup studenckich” upozorowane jest względami na dobro nauki i cele wychowawcze młodzieży. W rzeczywistości jest zarządzeniem policyjnym: „starostowie” i „opiekunowie” mają za zadanie inwigilować prawomówność komunistyczną studiującej młodzieży.

(ICA).

OKAZJA!

Wysyłamy do wyczerpania zapasu po dawnych cenach mimo znacznej zmiany na rynku — b. poszukiwane w Kraju:

BIELIZNA DAMSKA, WELNIANO-JEDWABNA, LEKKA I CIEPŁA, RÓŻOWA, 2 PARY MAJUT. I 2 KOSZULKI listem polec. **£13.0**

PASY ELASTYCZNE amerykańskie

Po znionych cenach

„TWO WAYS” i szt. 6/- 2 szt. 9/9

(Dopłata za przes. polec. 2/- i 3/6)

Także okazujemy kuponny materiał na ubrania i płaszcze. Próbkę i ceny na żądanie.

FREGATA (Merchants) Ltd.

11, Greek Street, London, W.1.

Telefon GER 2521, 2523.

Zapraszamy do obejrzenia wzorów.

Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczór.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £2 0 s; przyjmuje: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmujcie: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172-28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmujcie S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan. Bij Gelen (Limburg) — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmujcie: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmujcie: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmujcie: A. Zieliński, Lisboa Central. Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmujcie Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmujcie J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie. kwartalnie 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmujcie: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmujcie: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kiecińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przyjmujcie: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwartalna za premie £0.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmujcie: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmujcie bezpośrednio „Gryf”, Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmujcie: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Biełkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 2339, N. Sawyer Ave., Chicago 47, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11. — CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATTERSEA 0879.